Nr. 246. Lwów — Czwartek dnia 27 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 zlr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5, „ J. Weinera przy ul. Czarnieckiego l. 8, „ przy ul. Słowackiego (obok hal. Diany), „ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 8. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna zlr. 1·30 | Półroczna zlr. 6; Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłata się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniędzy należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Sabiny M. | Ewfymija. Jutro: św. Szymona i Judy | Łonhyna S.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 41. Zachód „ „ 4 „ 42.

Długość dnia g. 10 m. 1. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 października.

Z tajnych obrad niemieckiej Rady Związkowej nad militarnym projektem zaczyna już coś niecoś przenikać do publiczności, budząc w niej „bakcylusa zaniepokojenia". Nawet dwie bardzo pokojowe mowy włoskie — jedna ministra wojny jenerała Pellouxa, druga szefa lewicy Zanardelli'ego, znane czytelnikom z telegramów — nie podziałały uspokajająco na opinię, która jak zwykle w chwilach trwogi, chętnie wszystkie fakciki wciąga do swych kombinacyi i sama się niemi przeraża. Tym razem naciągają do jednej przyczyny ustąpienie ambasadora niemieckiego w Petersburgu Schweinitza, ustąpienie Schlözera z posterunku przy Watykanie, konferencyę cesarza Wilhelma z nuncyuszem Galimbertim w Wiedniu, zatrzymanie się w tem mieście księcia Radolińskiego, który pojechał dalej do Konstantynopola na swój ambasadorski posterunek dopiero po naradzie cesarza Wilhelma z Cesarzem Franciszkiem Józefem i po otrzymaniu dodatkowej instrukcyi, wreszcie — pospieszne uzbrojenie armii rosyjskiej w nowe karabiny, z których wielkie ćwiczenia zakazano odbyć w zimie, chociaż to zwykle odbywa się latem. Oczywiście nikt nie jest w stanie udowodnić, że istnieje rzeczywista łączność między tymi faktami, albo nawet, że prawdą jest, iż Radoliński otrzymał w Wiedniu dodatkowe instrukcye. Ale o dowody publiczność się nie pyta, gdy ją zaniepokojenie ogarnie. Ona wie, że kanclerz Caprivi półtrzeciej godziny mówił w Radzie Związkowej o konieczności uzbrojenia się wyżej głowy i konieczność tę uzasadniał głównie położeniem międzynarodowem, i wie dalej, że po tej mowie już nie ma żadnej opozycyi w Radzie Związkowej przeciw projektowi, którego wymagania są bardzo wielkie. Przed kilku dniami obliczyliśmy na tem miejscu, że jeśli przejdzie nowa ustawa wojskowa, to Niemcy będą miały pod bronią przeszło 4 miliony żołnierzy. *Gazeta Kolońska*, która jakimś sposobem poznała szczegóły projektu, potwierdza te cyfry i dodaje, że odrazu armia będzie powiększona o 2184 oficerów, 234 lekarzy, 11.837 podoficerów. 72.037 szeregowców i 6130 koni. Urzędowy *Reichsanzeiger* nie zaprzecza doniesieniu *Gaz. Kol.*, oznajmia tylko, że to pismo nielegalnym sposobem otrzymało swe wiadomości, z czego wolno wnioskować, że choć nielegalnie zdobyte, są one jednak prawdziwe. Ogromne to cyfry! Lat temu pięćdziesiąt cała pruska armia, stojąca pod bronią, nie była liczniejszą od tego jednorazowego dodatku. A zauważyć tu trzeba, że w dwóch berlińskich pismach pojawiły się obliczenia, dające rezultaty jeszcze większe: artykuł w *Vossische Zt.*, napisany podobno przez dymisyonowanego jenerała Leszczyńskiego, podaje cyfrę 90.000, a artykuł *Freisinnige Ztg.* 100.000 żołnierzy, podoficerów i oficerów, którymi ma się według nowego projektu powiększyć niemiecka siła zbrojna. Taki wzrost potęgi militarnej na stopie pokojowej pociąga za sobą sześciokrotne jej zwiększenie w chwili mobilizacyi. Co do wydatków, to one tak się przedstawiają: trwałe, co roczne, powiększą się o 64 milionów, zakładowe o 61 mil. — więc w pierwszym roku o 125 mil., a nadto powolnie, ratami, państwo wyda 200 mil. marek na budowę nowych koszar dla tych żołnierzy.

Opozycya sfer parlamentarnych zaczyna milknąć po konferencyach, które cesarz odbył najpierw z wybitnym członkiem stronnictwa katolickiego baronem Huene, a następnie z jednym z szefów liberalnych Möllerem. Burza dziennikarska ucichła, Niemcy pochylają głowy przed koniecznością, widocznie przedstawioną bardzo dosadnie przez Capriviego.

Jakże tedy rozumieć: po co te nowe siły niemieckiemu cesarstwu, na wojnę, już może nieuniknioną, czy dla utrzymania pokoju? Jeżeli sobie przypomnimy memoryał włoskiego rządu przedstawiony królowi przy propozycyi rozwiązania parlamentu, a także mowy jenerała Pellouxa i Zanardelli'ego, to będziemy mieli solenne zapewnienia pokojowe. Jednocześnie Niemcy zbroją się tak nadzwyczajnie pod hasłem wojny na dwóch frontach. Może w tem nie ma żadnej wewnętrznej sprzeczności, może Włosi właśnie dlatego śmiało głoszą trwałość pokoju, iż wiedzą, że Niemcy jeszcze silniej się zbroją. Tak wynika z artykułu w *Kreuz Ztg*, przypisywanego jenerałowi Waldersee'mu. Treścią tej bardzo długiej rozprawy jest zdanie, że gdyby nie było takiego powiększenia armii, jakiego rząd się domaga, to wojna byłaby nieuniknioną i wybuchłaby może za parę miesięcy. Takie zdanie powtarzano już nieraz. Bismark wojował nim i w 1878 roku i podczas rozpraw septennatowych. To rozumowanie jest takie: aby mieć pokój, trzeba być najsilniejszym, *si vis pacem, para bellum*. Więc ilekroć potęga rosyjska i francuska po licznych wysiłkach zaczynała dorównywać Niemcom, to znowu robiła skok naprzód, odrazu wielki, i miała na kilka lat spokój, a tymczasem Rosya i Francya żółwim krokiem znów gramoliły się na tę militarną wyżynę, jaką Niemcy zajęły. Oto więc teraz właśnie wypadło Niemcom zrobić ów skok, więc czynią go odrazu ogromny, aby Rosya i Francya dłużej się gramoliły, a więc żeby i okres spokojny trwał dłużej. Zatem, przyjęcie militarnego projektu — to pokój, odrzucenie — to wojna.

Do jakiegoś czasu może to być bardzo trafne postępowanie. Ono stworzyło pojęcie o zbrojnym pokoju, który trwa w ten sposób już rok szesnasty. Ale kiedyś musi zabraknąć wątku do tej rywalizacyi, siły do tych skoków ku coraz większej zbrojności. Albo przeciwnicy pokoju powiedzą: „Dość nam wlec się za wami żółwim krokiem!" i rzucą się ku bagnetom w chwili, gdy Niemcy zamierzą skok swój uczynić; albo nastąpi takie przeciążenie militarne, że same trójprzymierzowe mocarstwa rzekną: „Lepiej już mieć wojnę!" Kiedy to nastąpi? — orzec niepodobna. Włoscy mężowie stanu wierzą, że nieprędko, a zdanie to podziela zarówno hr. Kalnoky, jak hr. Caprivi, natomiast taka naprzykład Szwajcarya, albo Belgia, albo wreszcie Turcya zbroją się już wyłącznie dlatego, aby burza nie zawadziła o nie, a zbroją się z takim pośpiechem, jak gdyby się lada chwila spodziewały wybuchu.

W piątek pojawi się dekret królowej angielskiej, oznajmiający odroczenie parlamentu, który miał w listopadzie się zebrać, aż do połowy stycznia. Zwłoka ta będzie w dekrecie umotywowana potrzebą przygotowania „licznych a ważnych" projektów. Stąd wysnuto wniosek, że Gladstone zdecydował się wystąpić z planem reform irlandzkich, a także i innych w duchu radykalnym. Przedsmak tych nowości już mają Anglicy i wcale w nich nie gustują. Pięć lat temu socyaliści i anarchiści urządzili olbrzymią manifestacyę robotniczą na ulicy Trafalgarskiej. Przyszło wówczas do krwawego starcia z policyą, a potem do procesu sądowego, w którym dzisiejszy minister spraw wewnętrznych, adwokat Asquith, gorliwie bronił oskarżonych agitatorów. Jednocześnie gabinet Salisbury'ego przeprowadził bill administracyjny, zakazujący wszelkich tłumnych pochodów po ulicach. Gdy teraz Asquith został ministrem, udali się do niego przywódzcy socyalistyczni i anarchiczni z zapytaniem, czy jest tego samego zdania, jakiego był jako adwokat? W trudnej pozycyi znalazło się ministeryum i może po niewczasie pożałował Gladstone, że powołał Asquitha na ministra tych właśnie spraw, w których musiał się znaleźć w kolizyi między wymaganiami porządku publicznego a manewrami obrońcy przed sądem. Lecz nie było rady! Gabinet odbył posiedzenie i uchwalił znieść zakaz odbywania demonstracyjnych pochodów po ulicach.

Ledwo ogłoszono to rozporządzenie, socyaliści wnet postanowili urządzić szereg kolosalnych manifestacyi na Trafalgar-Square. Tłumy robotników i tłumy ludzi bez zatrudnienia będą szły tą ulicą z chorągwiami do pałacu Westminsterskiego, tam pierwsi będą krzyczeli „Ośm godzin pracy!" a drudzy: „Państwowych i narodowych warsztatów. Chleba wszystkim jednakową porcyę!" — a potem, jak przed pięciu laty, może się odbędzie rabunek sklepów i burzenie domów. Pierwsza taka demonstracya odbędzie się 5 listopada, druga 9-go, w tradycyjny dzień uroczystego pochodu przez miasto nowego lorda-majora, trzecia 18-go, na pamiątkę walki ulicznej z policyą przed pięciu laty. Otóż perspektywa taka wcale się nie podobała właścicielom domów i sklepów w tej części stolicy. Odbyli oni wiec i na nim ułożyli memoryał do rządu, protestując przeciw zniesieniu zakazu odbywania demonstracyjnych pochodów i zapowiadając, że jeśli poniosą jakiekolwiek straty, to wytoczą rządowi proces o odszkodowanie, albowiem gabinet nie ma prawa wystawiać obywateli na stratę majątku. Znalazł się tedy Gladstone w takim kłopocie, że musiał prosić królowej o zwołanie tajnej rady koronnej dla obmyślenia jakichś sposobów. Ta więc rada zbierze się dziś w zamku Balmoralskim i odbędzie się pod przewodnictwem królowej.

Z historyi cholery w r. 1892.

P. Stefan Danielewicz studyował rozwój i przebieg cholery w krajach wschodnich nią zarażonych, a spostrzeżenia swe podał w *Zdrowiu*:

Połączone z olbrzymiemi trudnościami zbudowanie drogi żelaznej przez pustynie Turkmenii, ukończone w 1888 roku, zbliżyło centralną Azyę z Europą, dało możność przemysłowi europejskiemu, mianowicie rosyjskiemu, zająć rynki średnio-azyatyckie, obniżyło przez ułatwiony przewóz ceny na suszone owoce średniej Azyi, bawełnę, wełnę i t. d. To była dodatnia strona zbliżenia się Europy z centralną Azyą. Obecnie widzimy jednak, że zbudowanie tej drogi połączyło równocześnie Europę z prawdziwemi, niewyczerpanemi źródłami rozmaitych zaraźliwych chorób. Do tych miejscowości należą: Meszhed (w Choronsanie) w 284 wiorstach od rosyjskiego Aschabadu, miejsce święte dla Persów szyitów, gdzie każdy zamożniejszy Pers pragnie złożyć swoje grzeszne ciało. Gdy więc umiera w jakiej bądź stronie, wiozą go tam, aby pogrzebać. Ponieważ upały tropikalne, przestrzenie olbrzymie, a komunikacya odbywa się wielbłądami lub osłami, przeto takiego amatora złożenia kości swych w świętem miejscu, przywożą zazwyczaj już w stanie rozkładu. Nic więc dziwnego, że stan sanitarny takich obwodów jak Meschod, jest fatalny, i że skoro cholera przekroczy Afganistan lub Beludżystan, ma obfite i ułatwione pole do działania w Rosyi. A wszak Persya otrzymuje masę towarów z rodziny cholery t. j. z porzecza Gangesu i Brahmaputry, z doliny Madras i z Mezopotamii.

Potrzeba przejechać tylko nie zbyt szeroki Afganistan lub Beludżystan, lub morzem do Abuszer i jest się już w Persyi. Stamtąd już łatwo zarazie przez drogę żelazną zakaspijską, przez parowce na Kaspijskiem morzu i Wołdze, rozejść się po całym świecie. O ile zaś w ogóle łatwo szerzyć się może zaraza w środkowej Azyi, zrozumie łatwo ten, kto zna sposób transportowania, życia, przyjmowania pokarmów jedynie palcami przez Persów i innych muzułmanów. Nakoniec fanatyzm, unikanie europejskich leków: („śmierć jest to kara boska, komu przeznaczono umrzeć i z lekami umrze"), — zwykła ich odpowiedź. Dalej źródłami zarazy można nazwać Bucharę, Seraks, Kokand, Samarkand, Merw, Aschabad ze stałemi tyfusami i t. d. Latem 1889 roku w Bucharze, ubiegłej zimy i wiosny w Aschabadzie panowały gwałtowne choroby zakaźne różnych miejscowych typów, które stanowczo na śmiertelność europejską za pośrednictwem jarmarku w Niżnym Nowogrodzie wpłynąć musiały.

Cholera już tej zimy zabierała ofiary w Persyi. W marcu r. b. wysyłano do Seraksu perskiego i do Meszhedu lekarzy z kraju Zakaspijskiego, dla zbadania możebności przeniesienia jej w granice Rosyi. Ale nim lekarze zdążyli objawić swe zdania, cholera już była w Baku. Cholera w Aschabadzie już była, ale że owoce, zieleniny i t. d. zaczęły się dopiero zjawiać, nie mogła więc ona przyjąć tak gwałtownych rozmiarów. Przyjmowano więc ją za zwykłe biegunki letnie, boć tam wiecznie panuje dysenterya i cholera swojska. Gwałtowność cholery zwróciła na siebie uwagę w aule Kaachka (na drodze z Meszhedu), gdzie w krótkim czasie prawie cała ludność wymarła (tekińska). Równocześnie umiera trzech Persów w Uzun-Ada (port nad Kaspijskiem morzem), w Baku i t. d.

W trzy miesiące potem, mieliśmy ją na wschodzie w Jenisejsku, Tomsku, na zachodzie w Hamburgu, Hawrze, Antwerpii, nawet w Anglii. Tym sposobem rozległość jej władzy w niespełna trzy miesiące, dosięgła 16.000 wiorst! Źródło jedno i to samo dla tej całej przestrzeni: Meszhed, Seraks, następnie kraj zakaspijski.

Robotnik perski pracuje o połowę taniej niż rosyjski. Z tej taniości korzystają właśnie przemysłowcy bakuńscy i kompanie parostatkowe na morzu Kaspijskim i Wołdze. Jak drogo jednak kosztują Rosyę, nawet całą Europę, oszczędności t. j. większe zarobki tych pojedyńczych handlowo-przemysłowych kompanii widzimy obecnie; niewątpliwie bowiem zarażeni robotnicy perscy przyczynili się do rozszerzenia cholery.

Że cholera tak odrazu przyjęła się pochodzi ztąd, że cały kraj Zakaspijski, Zakaukaski, nawet Astrachań, zalane są Persami i Tatarami kaukaskimi. Ludzie ci sknerzy do ostateczności, żyją przeważnie owocami i zieleniną. Ich narodowe mięsne potrawy: pilaw (potrawka z baraniny i ryżu), szaszłyk (kawałki mięsa baraniego na rożnie nad węglami pieczone), basturma (także baranina siekana i obwijana na rożnie, piecze się również nad węglami) są dla nich zbytkiem, tylko przez zamożnych częściej jadane. Wszystko to jedzą oni w całem towarzystwie z ogólnej miski lub tacy. Stawiają ją na ziemi zwykle na dywanie lub na rogoży z perskiego sitowia. Naokoło sami zasiadają, podwijając nogi pod siebie i jedzą palcami. Potrzeba więc, aby jeden z nich miał palce zawalane lasecznikami cholery, a już po jednej takiej uczcie przejdą one do całego towarzystwa. Przytem żołądki u nich przez przeważne żywienie się owocami, zapijanemi cuchnącą wodą, zawsze są osłabione. Same owoce tamtejsze dziwnie działają na żołądek. Pobrzeże Amu-Daryi a przeważnie okolice Czardżuju sławne są z melonów. Rzeczywiście melony tam posiadają smak wyborny oraz aromat, jakiego żadne inne owoce, chyba ananasy, nie wydają. Z tem wszystkiem biegunkę często nieostrożne jedzenie melonów sprowadza. Nic więc dziwnego, że po uczcie urządzonej przez persów, sartów, tekińców lub turkmenów, na której podają podobne przysmaki, gdy między ucztującemi znajdzie się jeden chociaż zarażony cholerą, całe ucztujące towarzystwo w kilka godzin umrzeć może.

Dobrym rozsadnikiem cholery są również rezerwoary a raczej sadzawki z wodą w meczetach. W podwórzach meczetowych są ocembrowane kamieniem zbiorniki, do których woda prawdopodobnie napływa z żył podziemnych. Zbiorniki takie mają 15—50 łokci długości, przy odpowiedniej szerokości. Otóż mahometanie ztamtąd biorą wodę do picia, gotowania, równocześnie płuczą mięso, owoce, cebulę, szczypior (ich ulubione jedzenie) myją również w niej ręce, nogi i t. d. Skoro więc laseczniki cholery tam dostaną się, wszyscy korzystający z takiej sadzawki łatwo wymrzeć mogą.

Owoce i jarzyny jak wiadomo są bardzo niebezpieczne już to, że często są niedojrzałe lub nadgniłe, oraz że na nich kurz i każda nieczystość łatwo osiada. Przytem muchy siadając często na wydzielinach osób chorych na cholerę, roznoszą następnie laseczniki, a obsiadając całemi rojami owoce, zarażają je. Tem niebezpieczniejszemi są owoce i zieleniny, gdy je brudny i najwięcej cholerze podległy naród sprzedaje. Tymczasem handel temi artykułami w całym Turkestanie, Turkmenii, na Kaukazie, w Astrachaniu, Rostowie nad Donem, w Saratowie, nawet Samarze, skupia się w rękach Persów, najbrudniejszego na świecie narodu, oraz w rękach Tatarów, z których kaukazcy nie ustępują w tym względzie Persom. Nadwołżscy Tatarzy nieco czyściejsi, ale zawsze przy sprzedaży owoców niebezpieczni. Na dowód fakty następujące: „Sanitar" t. j. delegat mający nadzór nad czystością domów i dobrocią produktów spożywczych łapie w Baku Persa z arbą (wóz na dwóch olbrzymio wysokich kołach, zazwyczaj przez wielbłąda ciągniony) pełną owoców i jarzyn. „Sanitar" sprawdza czy owoce dojrzałe, lecz wsunąwszy rękę w jarzyny, znajduje w nich ludzkie ciało. Pokazało się, że były to zwłoki Persa umarłego na cholerę, a że takich na ogólnym cmentarzu cholerycznym chowają, a koran temu sprzeciwia się, przeto muzułmanie potajemnie starają się chować trupy na swym muzułmańskim cmentarzu i według ich rytuału. Ów, który pokrył zieleniną i owocami trupa cholerycznego, następnie po pochowaniu go, odwiózłby owoce i zieleninę na rynek dla sprzedaży. Sam się do tego przyznał, że tak codziennie robił, a często i parę razy dziennie. Jakże cholera nie ma się rozprzestrzeniać? Oto drugi wypadek: Było to na parowcu na rzece Białej (w gubernii ufimskiej). Na przystani między 5tą a 6tą godziną po południu sprzedają Tatarzy kawony nietylko niedojrzałe, ale nawet niewyrośnięte, przywiezione w brudnych workach na brudniejszych jeszcze kibitkach. Pasażerowie pokładowi rzucili się jak muchy do miodu i w kilka minut rozkupili je. Tej samej nocy między 2—4 godziną, zachorowało na cholerę trzech pasażerów. Zostawiono ich na pierwszej przystani (Pianyj Bar). Lekarz objaśniał, że dla dwóch posłał już po trumny, a trzeci może się wygrzebie. Jakże cholera nie ma się rozprzestrzeniać przy podobnym charakterze narodu? Jeszcze jeden fakt: Persowie chcąc oszukać policyę sanitarną i pogrzebać zmarłego na cholerę według ich rytuału, używają jeszcze takiego fortelu. Umarłego wsadzają w dorożkę i dwóch Persów koło niego siada. Z tyłu trzymają go i śpiewają udając, że to niby pohulanka. Tym sposobem przejeżdżają przez miasto do swego cmentarza i tam grzebią. Ale temu, kto pojedzie następnie w tej dorożce, rytuał perski może wcale nie przyczynić się do polepszenia zdrowia.

Przybliżenie więc drogą żelazną zakaspijską tych źródeł zarazy jest niebezpiecznem i może nabawić Europę coraz nowych chorób zakaźnych, o ile nie zostaną przedsięwzięte najenergiczniejsze środki zaradcze. Drogę żelazną otwarto w 1888 r. W 1889 r. mieliśmy influenzę, która jeszcze nie zdążyła skończyć się, a już w 1892 r. mamy cholerę!

Prędkiemu rozniesieniu cholery pomógł wiele zeszłoroczny nieurodzaj we wschodnich

---

29)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Czyjaś czarna głowa, z wązkiem zarośniętem czołem, skośnemi oczami i kozlą bródką, nachyliła się aż do twarzy Tyry, wpatrując się w nią natrętnie; niemiłe to jej było, więc się zaczęła odwracać.

— A kto są owi ludzie, którzy za tobą jechali przez miasto? — nagle ozwała się ta głowa.

Tyra obejrzała się zdziwiona, bo całkiem z pamięci wypadł jej Chas i jego dwaj towarzysze.

— Widziałem tych ludzi,— ciągnął człowiek z kozlą bródką. — Bo to ja wyprzedziłem was z kozakami. Trzech za wami jechało zbrojnych. Któż to byli? Nie Awarowie, bo nie w bermicach byli, lecz w szłykach, jakie noszą w Górnym Dagestanie.

— To... — zaczęła Tyra, zamierzając opowiedzieć ostatnią w podróży przygodę, ale nagle taki ją gniew porwał na człowieka z kozlą bródką, że ucięła krótko: — Nie wiem!

— Nie wiesz? — wycedził kozak przez zęby, akcentując w głosie nieufność.

— Oho! — zawołano z gromadki. — Już Nachodka coś węszy! To dopiero policyant, niech go kaci wezmą! Po co on oficerem, kiedy go na łapacza matka zrodziła!

Słuchał Nachodka jednem uchem, nie obrażając się, bródkę w zamyśleniu skubał i spoglądał na Tyrę. Potem znów ją z nienacka zapytał:

— A ten-że, z którym tu przyszłaś, jak u was się zowie?

Zimno spojrzała nań Tyra, zmierzyła go oczami od stóp do głowy i poruszyła nozdrzami, ale odrzekła:

— Ass-Bułat.

Nachodka nierad był z odpowiedzi, bo się skrzywił i jakby za wygraną dawszy, wysuwać się począł na wolniejsze miejsce; ale w gromadce wielkie zrobiło się poruszenie i zaczęto wołać:

— Ass-Bułat! to co innego! to po naszemu znaczy tyle, co Radość Oczu! Znamy, znamy Ass-Bułata, słyszeliśmy... A Stobój, to nic. Gdy on powiedział o sobie: Stobój, dziwno było, skąd u niego taka mina. Aaa!... kiedy to Ass-Bułat, to... pi! pi! pi! Do ziemi, bratku, przed nim się schył! Ho-ho, rycerz, orlik!

Mało co z tego zrozumiała Tyra, to jednak pojęła, że dobrze mówiono o panu Władysławie, a że mu wielce była życzliwa, więc jęła opowiadać o nim wszystko, co zasłyszała, prawdę i baśnie, a słuchano ją ciekawie i pilnie, czem rozgrzana, dała na końcu barwny i wypukły obraz nocnej z abrekami przygody, której słuchano jeszcze ciekawiej i pilniej, wstrzymując oddech. I gdy skończyła, zrobiło się cicho, rzekłbyś, że ktoś między nimi posiał maku, a potem wszyscy razem odetchnęli głośno.

A tu właśnie zagrała muzyka, więc się w tany puszczono. Jak barwne motyle nad kwiecistą łąką, fruwały po sali pary w skocznej polce, która wtenczas dopiero co w modę wchodziła, a była tańczona z przytupywaniem i podskakiwaniem. Tancerz nie przenosił się żwawo z końca w koniec sali, lecz prawie na miejscu pracowicie wywijał tancerką to w prawo, to w lewo, przysiadając na jednej, znów na drugiej nodze i przechylając głowę w tył, by zajrzeć w oczy swej damie, ale ta uparcie patrzyła gdzieś za plecy jego. Tak w małych kółkach kręciły się obok siebie wszystkie pary, podobne do czółen rzuconych na fale: dwoje rąk, złączonych dłońmi i wyprężonych równo z ramionami tworzyło jakby ostry, przeznaczony do ataku, przód łodzi, a drugie dwoje rąk splecione było tak, że dwa wysoko podniesione łokcie jak gdyby czekały w zbrojnem pogotowiu na czyjąś napaść. W tym więc tańcu par złączonych tak ściśle, jakby do wspólnego przez życie pochodu, był upostaciowany sojusz zaczepny i odporny, a znać on ciągle występował czynnie, bo nad tańcującą rzeszą wciąż brzmiało: pardon! pardon!

Wyglądało to bardzo pięknie. Ale pan Władysław, wróciwszy do sali, oparł się o kolumnę i wyszukawszy między tancerkami jedną jasną główkę, oczu nie odrywał od niej. Zdawało mu się, że i ta główka, kiedy tylko mogła, zwracała ku niemu ciemno błękitne źrenice, świecące dziwnie pięknym blaskiem. Więc gorąco mu się robiło i szeptał drżącemi ustami:

— Anulka moja! ptaszyna kochana!

To znów zimny dreszcz po nim przebiegał. Uczuciem rwał się do tego dziewczęcia, a rozsądek mówił mu: Chcesz-li życie jej złamać? To tak łatwo! Któżeś jest? Człowiek... ej, czy naprawdę człowiek jak inni? Istota bez imienia, bez nazwiska, z przeszłością uczciwą, ale wielkie, niepowetowane nieszczęście zakryło ją kirem: z przyszłością ciemną jak przepaść, gdzie wieczna noc, chłód, martwota. Więc jeśli zbliżysz się do Anulki, dasz się jej poznać, to co? — pomyśl! — czy to będzie znaczyło, że ją kochasz, czy że siebie kochasz?

Więc dłonią przesuwał po czole, ocierając pot zimny, spoglądał mętnym wzrokiem w lustro wiszące obok i szeptał:

— Nawet matka nie poznałaby mnie... To i dobrze...

A tymczasem poczęto przygotowywać się do kadryla. Orkiestra dała przegrywkę. Pary, jedna za drugą, wziąwszy się pod ręce, okrążały salę i w tym pochodzie wszystkie przesuwały się mimo pana Władysława. Tak przeszedł cięty i szyderski Lermontow z fertyczną brunetką, na której twarzy pieprzyki rozsiane były jak kamienie na litewskiem polu; przeszedł namiętny a zamknięty w sobie Marliński z długim i bladym cieniem jakiejś germańskiej Krimhildy; przeszedł słuszny pańskiego oblicza oficer w mundurze kawalergardów z panią Carlingtonową; przeszli inni i oto ukazała się Anulka, wpatrująca się już z daleka w pana Władysława z całą otwartością dziecka i z takim wyrazem, jak gdyby wszystkie myśli miała skupione nad jakiemś zagadnieniem, a prowadził ją pułkownik von Olgerode, okazały i dumny Pomorczyk, jakby stworzony do noszenia krzyżackiego szyszaka i nawet w tańcu posuwający się tak, jak żeby za każdym krokiem przytłaczał żelazną stopą jakichś niewidzialnych wrogów.

Zajęcie się Anulki panem Władysławem zwróciło jego uwagę, więc rzucił jej tonem ironicznym i pobłażliwym, jakiego się używa do pieszczonego dziecka, gdy postąpiło niezupełnie tak, jak potrzeba:

— Bardzo panią zaciekawia ten interesujący subjekt?

Ona odsunęła się od niego i spytała żywo:

— Pan dlaczego mówi o nim tak lekceważącym tonem?

I po chwili, gdy on nie odrzekł nic, dodała:

— Już eśmy go minęli... nic nie krępuje pańskiej odpowiedzi.

On, wargę przygryzłszy, zmilczał.

Kadryl skończył się kotylionem, tańczonym zawsze zamiast ostatniej figury. Ciągnął się on długo, a był zwyczaj taki, że przez dobieranie par wciągano do tańca wszystkich, znajdujących się w sali. Poważny sir Carlington, sztywny jenerał Kluk, garbaty eskulap Rodzewicz, opasły audytor Perespal, pomocnik jego Wispal i sekretarz jego Nedospal, musieli także puścić się w pląsy, czyniąc zadość fantazyi pań, które porywały w wir walca każdego, kto się jeno znalazł pod ręką. I tak się raz zdarzyło, że rozstawszy się ze swym tancerzem, Anulka znalazła się tuż przed panem Władysławem.

Spojrzeli tedy na siebie. On zbladł i ciemno mu się w oczach zrobiło, ona zawahała się, wnet jednak dygnęła mu, spostrzegłszy śpieszącego ku niej barona von Olgerode'go. Pułkownik obrócił się na pięcie i odszedł w głąb sali.

Spostrzeżono to. Wszystkie głowy pochyliły się ku sobie i cichy szept przeleciał po sali.

— Nie dla psa kiełbasa! — ktoś wyrzekł, co posłyszawszy, Pomorczyk błysnął oczami i stanął pod ścianą jako słup lodowy. Takim mrozem wiało odeń, że się wszyscy jęli usuwać i został sam, tłumiąc w sobie gniew wściekły.

Teraz, kto jeno oczy miał, patrzył na ową parę pod kolumną. Pan Władysław spiesznie odpinał szablę. Anulka czekała, nie zdając sobie sprawy, dla czego serce tłucze się jej w piersi, jak przestraszony ptaszek po klatce.

Wtem przysunął się do nich Nachodka. Uśmiechnięty, kłaniający się nizko, wyciągnął rękę po szablę pana Władysława i po polsku rzekł:

— Aresztuję pana!... Przepraszam za żart!

A pan Władysław, oddając mu szablę, w lot odparł również po polsku:

— Daję-ć do potrzymania, jako ordynansowi!... Przepraszam za żart!

(Ciąg dalszy nastąpi).

guberniach Rosyi i niezwykły urodzaj na północnym Kaukazie, dobry na południowym Kaukazie, w Turkmenii, Turkestanie i t. d. Zeszłą jesienią, całą zimę i wiosnę r. b. tysiące włościan emigrowało ze wschodnich gubernii do wyżej oznaczonych miejscowości z urodzajem. Jedni byli rzeczywiście głodni i chętni do pracy, inni głodni ale próżnujący, największej zaś było włościan awanturników, włóczęgów, którzy na ofiarowaną im pracę odpowiadali wprost szyderstwem i wolęli żyć zbieraniem jałmużny; „Biednemu emigrantowi z głodnych gubernii pomóżcie, trzy doby jestem bez jadła", i każdy przechodzień wzruszony całemi szpaltami opisów o głodzie, dawał pieniądze. Wreszcie było wielu takich, którzy żyli na rachunek komitetów Czerwonego Krzyża, miejscowych składek i t. d. nie myśląc wcale o pracy. W kraju Zakaspijskim były pobudowane dla nich baraki, gdzie mogli znaleść nocleg i życie do czasu przeznaczenia im miejsca osiedlenia. Ale lud ten tak rozpróżniaczył się, tak podobało mu się żyć na cudzy koszt, że zwykle na noc wracali. Gdy im dawano ziemię w dolinach gór Kopet-Dag na granicy Rosyi, nie chcieli osiedlić się w Turkestanie. Gdy ich siłą wysiedlano, przejechali do następnej stacyi z barakiem emigracyjnym. Tak przewlekło się do wiosny. Z otwarciem nawigacyi (na południu Wołgi już z początkiem kwietnia), rzuciły się cale tysiące nowych emigrantów, uprzedzonych przez jesiennych, że można żyć i nic nie robić. Zaledwie zdążyli oni przybyć i rozpróżyć się po stacyjnych barakach, wybuchła cholera. Wszystko to więc zbiera, jak Persowie nazywają „churdamurda" (t. j. manatki), rzuca kraj Zakaspijski, Turkestan, południowy Kaukaz i wraca czemprędzej do rodzinnych gubernii. Na 9 stopach (koło Birinczej Kesy) t. j. w delcie Wołgi, gdzie przesiadać się potrzeba z morskich na rzeczne parostatki i gdzie na początku cholery zaprowadzoną była kwarantanna, zgromadziło się kilka tysięcy takich uciekinierów. Kwarantanna była zaprowadzoną, ale pierwsi uciekinierzy, którzy zdążyli przejechać przed zaprowadzeniem kwarantanny, zarażają miasto Astrachań, Krasnyj Jar, Carycyn, Saratów, Samarę i t. d. Przychodzi depeszą rozkaz zamknięcia komunikacyi Baku-Astrachań i spóźnione partye uciekinierów rzucają się na Derbent, Petrowsk, morzem, ztamtąd końmi lub piechotą via Temir-Chan-Szura na północny zachód.

Równocześnie zarażają auły lezgińskie i stanice kozackie w krajach: Dagestańskim, Terskim, Kubańskim i wojska Dońskiego, oraz gubernię Stawropolską. Ponieważ stanice są tam znaczne, często do kilku, kilkunastu tysięcy mieszkańców dochodzące, a naród niechlujny, zabobonny (wielu roskolników), przeto cholera znalazła dobry grunt u nich i do dziś dnia zbiera ofiary w tych stronach. Z północnego Kaukazu poszła już drogą żelazną na Woroneż, Riazań, Jelec, Charków, Połtawę, Jekaterynosław i tutaj znów dostała się na dobry grunt t. j. między mało-rosyjskich żydów. Żydzi jak Persowie są dobrym przewodnikiem cholery. Brud, niechlujstwo, jedzenie palcami, upodobanie do owoców i cebuli, sknerstwo, fanatyzm a z nim wstrzymywanie się od chrześcijańskiego wina i kuchni, użycie wody bez wyboru, jednem słowem, cały zasób azyatyckich przymiotów. Co najgorsza, że żydzi lubią podróżować, przytem interesa zmuszają ich do podróży, a pod błogosławioną flagą barona Hirscha i Argentyńskiej rzeczypospolitej żydowskiej, emigrują oni via Hamburg, Bremerhaven, Antwerpię itd.

Temu właśnie przypisać należy nagłe pojawienie się i rozwinięcie cholery w Hamburgu, Kiel, Antwerpii, Hawrze i niedługo usłyszymy o niej w Ameryce t. j. krańcowych punktach żydowskiej emigracyi, jeżeli przedsięwzięte tam środki energiczne nie zdołają zapobiedz przeniesieniu zarazy. Taki jest początek i teraźniejszy stan obecnej cholery.

Z TEATRU.

[„Winny" — dramat Ryszarda Vossa].

Najnowszą literaturą dramatyczną niemiecką owładnął Sudermann i jego „naturalizm" do tego stopnia, że nietylko wywołał cały legion naśladowców *minorum gentium*, ale nadto i zdolniejszych pisarzy dawniejszej daty skłodował sobie potrafił. Do tych ostatnich należy Ryszard Voss, poeta, pisarz o niezaprzeczonych dramatycznych zdolnościach, który dotąd jednak nie wyrobił sobie wyraźnego kierunku, i ciągle idąc „fałszywemi drogami" (Ewa) poszedł teraz za ogólnym prądem. Pisząc dramat rzekomo ludowy p. t. „Winny", sięgnął i on do sfery szumowin społeczeństwa i ostatniej nędzy moralnej, podobnie jak to Sudermann czyni. Ale podczas gdy Sudermann, socyalista, czyni to z przekonania i dla zasady, i w tych czynnikach znajduje znaczną podporę swego talentu pisarskiego; podczas gdy czyni to na podstawie drobiazgowych studyów a może nawet osobistego doświadczenia w sferze proletaryatu i dla tego potrafi dokładnie oddać pojęcia tych sfer i przemówić ich językiem ze sceny: — Voss, poeta, przenosząc się w te sfery intuicyjnie tylko, nie posiada ani tej siły przekonania, ani nie oddaje tak dokładnie prawdy życiowej, jak Suderman, a fantazując na tle naturalizmu, daje rzeczy nieprawdopodobne.

Dramat „Winny" jest jaskrawym tego twierdzenia dowodem. Oto fabuła pierwszej części dramatu:

Przed 20 laty był niejaki Tomasz Lehr, kantorzysta u pewnego bankiera w Wiedniu, młodym 25letnim mężczyzną, mężem pięknej Mary, zakochanej w nim do szaleństwa i ojcem dwojga miłych dziecinek. Pewnego dnia znajdują go nagle w kantorze, pochylonego nad trupem syna bankiera, obok otwartej kasy wertheimowskiej... Wszelkie poszlaki, oraz zeznanie klasycznego świadka, który w moment po fakcie zjawił się na miejscu czynu, przemawiają za tem, że Lehr popełnił morderstwo. Zaprzecza on temu, ale prokurator państwa, opierając się na niezbyt silnym materyale dowodowym, buduje bardzo logicznie zestawiony akt oskarżenia, dowodzący niezbicie, że Lehr zamordował młodzieńca z powodu zazdrości o swoją młodą żonę. Odbywa się rozprawa i sąd przysięgłych uznaje Lehra winnym, a trybunał skazuje go na dożywotnie więzienie. Wypadki takie, jakkolwiek niesłychanie rzadkie, zdarzają się jednak.

Ale cóż nam autor opowiada dalej? Oto po latach dwudziestu wyjawia się — przypadkowo — właściwy sprawca zbrodni. Jest nim niejaki Schmidt, portyer domu bankiera. Szczegóły ten, który, zapalawszy wówczas żądzą posiadania żony Lehra, uknuł wyrafinowaną intrygę i wykonał plan swój arcy... szczęśliwie. Wzbudził naprzód w Lehrze podejrzenie, że młody bankierowicz zaleca się do jego żony, sam zaś w celu rabunku zamordował młodego człowieka, w chwili, gdy ten w kantorze ojca czerpał pieniądze, i równocześnie w chwili gdy Lehr czyhał na młodego człowieka. Stać się miała wtenczas dziwna rzecz: oto morderca Schmidt został nagle niespodziewanie spłoszony, a do konającego przypadł Lehr — w tej pozycyi spostrzegł go naprzód Schmidt, a następnie inni świadkowie morderstwa. Dodać należy, że przebiegłemu Schmidtowi udało się zabić młodego człowieka strzałem z tego samego rewolweru, który Lehr przygotował dla domniemanego uwodziciela swej żony. Otóż teraz wykrywa się to wszystko, ponieważ ów Schmidt, który uciekł do Ameryki i po 20 latach wrócił do Wiednia, umiera na łożu śmierci, za interwencyą kapłana (grożącego odmową rozgrzeszenia) składa wobec sędziego jawne przyznanie się do morderstwa. Mamy więc cały wielce skomplikowany aparat sensacyjny historyi, jak podobnego rodzaju w powieści Gaboriau, aparat zbudowany przez autora umyślnie na to, ażeby usprawiedliwić pomyłkę prokuratora i mylny werdykt przysięgłych. Dowiadujemy się o tem wszystkiem w pierwszym akcie sztuki. Akt ten stanowi niejako sam dla siebie osobną całość, a rzeczony jest z takiem ciepłem i prawdą, że niejednokrotnie porusza widza do głębi.

W akcie tym dał Voss efektowny obraz uwolnienia niewinnie skazanego z murów więziennych. Obraz ten obliczony w momentach dramatycznych, wywiera wielkie wrażenie, zwłaszcza, że wierzymy w niewinność cierpiącego; któż nie cieszyłby się tem następnie tryumfem cnoty, potępieniem właściwego zbrodniarza i wyraźną myślą, którą Voss w ostatnim tym akcie wypowiadał: że jest sprawiedliwość ludzka, która może być omylną, jest jeszcze wyższa sprawiedliwość: boska! Tego obrazu Voss poeta wstydzić się nie potrzebuje: owszem to dzieło godne pisarza dramatycznego — poety!

Ale czego powinien się wstydzić Voss rzetelnie, to przylatania do tego obrazu dramatycznego ciągu dalszego, rzekomo naturalistycznej sztuki.

Tomasz Lehr, wyniszczony w więzieniu zgryzotą, rozpaczą, doszedł tam w końcu do stanu zupełnej indolencyi. Nagle staje się wolnym i przy pomocy „bardzo ludzkiego" młodego sędziego, udaje się najpierw do miasta celem odszukania swej rodziny. I cóż on zastaje? W jakiem poniżeniu, w jakim upadku! Zaprawdę, gdyby sędzia ów młody był rzeczywiście tak ludzkim, jakim go poeta Voss w pierwszym akcie maluje, byłby niezawodnie nie wskazywał drogi do — moralnie zmarłych... Żona Lehra żyje „na wiarę" z niecnym szynkarzem, który przytulił ją, po zasądzeniu męża, i za to wyzyskuje na wszelkie możliwe sposoby. Syn Lehra, młody uczciwy człowiek, zdający sobie sprawę z ohydnego położenia, doprowadzony jest do rozpaczy, a ładna lecz dość płochego usposobienia córka, jest już nad brzegiem przepaści, bo niecny szynkarz Kramer zamierza teraz dobrze sprzedać jej wdzięki. Lehr widząc to wszystko, straszne ponownie przechodzi katusze. Szeregu scen w brudnej szynkowni opisywać nie będziemy, ani powtarzać opowiadań, których autor słuchaczowi nie szczędzi. Dość na tem, że syn Lehra postanawia zamordować Kramera, lecz po rozmowie z ojcem odstępuje od tego zamiaru. Natomiast sam Lehr, starzec złamany, który przed chwilą wysławiał przed synem czystość sumienia, wkrótce potem podsłuchawszy ohydną rozmowę między żoną swą a Kramerem, rzuca się na łotra i narzędziem, które syn przed chwilą odrzucił, zabija nikczemnego sprawcę niedoli całej rodziny.

W tym drugim dramacie okazuje się całe niedołęstwo wymuszonego naśladownictwa kierunku naturalistycznego. Przedewszystkiem ludzie, występujący tutaj, to nie typy rzetelne z szumowin społeczeństwa, nieświadome swego upadku moralnego: przeciwnie to ludzie obdarzeni refleksyą i wiedzą doskonale czem są i za co ich świat uważa. To pierwszy grzech przeciw naturalizmowi Sudermana, którego wcale zwolennikami nie jesteśmy, a jeśli ten błąd Vossa podnosimy, to aby wykazać właśnie wymuszone naśladownictwo. Druga rzecz: ludzie ci, z wyjątkiem może Kramera szynkarza, nie przemawiają językiem proletaryatu: mówią czasem bardzo pięknemi, gładkiemi okresami.

Ale trzeci i najgłówniejszy zarzut: postać samego Lehra w tej drugiej sztuce. Do takiego Lehra żaden „naturalista" ani nawet „realista" przyznać się nie może. Jakto, starzec złamany, pół trup, głoszący kazanie o czystości sumienia i w tejże chwili mordujący? Ależ to jest psychologicznie niemożliwe! Jest to mocno efektownem zakończeniem sztuki, ale prawie wcale nieumotywowanem i nie ma zgoła sensu. I czegóż zresztą ma to dowodzić? Czy, że Lehr musiał się stać ostatecznie zbrodniarzem? Zdaje się jak gdyby autor mówił: „Sprawiedliwość się pomyliła, skazała mnie niewinnie, więc, ażeby się nie pomyliła, więc będę mordował. Taka przynajmniej logika wynika z zakończenia sytuacyi... Przyjmijmy jednak nawet, że to wszystko możliwe, to któż temu winien? Czy winna temu omyłka sprawiedliwości, że Lehrowa dostała się w ręce nikczemnika? Gdyby sprawiedliwość nie była się pomyliła: gdyby Lehr rzeczywiście był winnym, to mogło się stać z rodziną Lehra to samo co się stało — a więc zamykanej omyłki sprawiedliwości nie było potrzeba.

Skoro więc autor chciał przedstawić upadek moralny pewnych warstw, to po cóż wciągał tu wymiar sprawiedliwości w grę? Zaprawdę inne są tego upadku powody i przyczyny i autor fałszywy problem przedstawił, twierdząc, że to co się stało, stało się tylko skutkiem omyłki sprawiedliwości. Naturalista literacki, który maluje upadek dla upadku, błoto dla przyjemności malowania błota, byłby z tej historyi całkiem omyłkę sprawiedliwości wykluczył. Przeciwnie, gdyby chciał zakończyć „dramat sutereny" tak, jak go Voss kończy, byłby Lehra zrobił zbrodniarzem, a wypuściwszy go z więzienia (n. p. zapomocą ułaskawienia) kazałby mu mordować na nowo. Byłoby to logiczne, i zrozumiałą byłaby skłonność dzieci Lehra do zbrodni.

Z przedstawienia powyższego i zestawienia tych dwóch sztuk Vossa wynika, że całość robi wrażenie rzeczy chybionej, jakkolwiek przyznać trzeba, że w tem dziele scenicznem Vossa niektóre sceny z prawdziwym dramatycznym talentem są pisane. Odnosi się to głównie do pierwszego aktu, który jest bez zarzutu, drugi zaś i trzeci bowiem mają sporo złych stron i pokazują, a nawet mają kilka rażących usterek technicznych, szczególnie akt drugi, gdzie nieumotywowane wchodzenie osób na scenę i wychodzenie z niej kilka razy się powtarza.

Jak już zaznaczyliśmy wczoraj dramat Vossa odegrano na naszej scenie bardzo starannie, a p. Chmieliński z trudnej roli Lehra wywiązał się znakomicie. Wzruszał widza do głębi, a co jeszcze rzecz trudniejsza, umiał postać Lehra, przez autora w ostatnim akcie tak bardzo nieszczęśliwie narysowaną, uprawdopodobnić tak, że mieliśmy do czynienia z nieświadomą zbrodnią. Bardzo dobrze obsadzona i grana była reszta ról: p. Cichocka dała Marcie właściwy ton zgryzoty i boleści, p. Woleński (Karol, syn Lehra) rozpaczał prawdziwie, p. Stachowiczowa była w mierze płochą i uczuciową na przemian — jak tego rola wymaga. P. Szobert z krótkiej ale forsownej roli konającego Schmidta, zrobił rzecz pod względem artystycznym bardzo efektowną, pełną realistycznej prawdy, toż samo p. Hierowski jako Kramer był zupełnie w tonie. Inne pomniejsze role spoczywały w rękach pp. Zboińskiego, Wysockiego i t. d. i odegrane były bardzo starannie. Reżyserem sztuki był p. Walewski i zasłużył także na uznanie. *R. P.*

KRONIKA.

Lwów 26 października.

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko, wyjechał wczoraj do dóbr swych Gumnisk pod Tarnowem.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego w krakowskiej dyrekcyi policyi Józefa Broszkiewicza koncepistą policyi w etacie dyrekcyi policyi w Krakowie.

Jubileusz. Powszechnie szanowany i ceniony inspektor kolei państwowej, p. Maksymilian Vogel, obchodził wczoraj 25-letni jubileusz służby zawodowej. Z tego powodu urzędnicy kolejowi składali wczoraj serdeczne życzenia jubilatowi, który potrafił sobie zaskarbić szczere sympatye przełożonych, kolegów i podwładnych.

Wieczorem w hotelu Stadtmüllera odbyła się na cześć jubilata uczta, do której zasiadło przeszło 100 uczestników. Wznoszono podczas niej na cześć jubilata wiele toastów, a także odczytano mnóstwo telegramów, które nadeszły z prowincyi.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Skałacie rozpisała z terminem do 15 listopada konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Sąd powiatowy w Przemyślanach poszukuje dwóch dyetaryuszy.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo: Szanownych wyborców do Rady państwa, z miast: Stryj-Drohobycz-Sambor, mam zaszczyt prosić, aby raczyli się zebrać: dnia 28 b. m. w Stryju, w sali ratuszowej, o godzinie 4 po południu; dnia 29 bm. w Drohobyczu, w sali gimnastycznej o godzinie 4 po południu; dnia 30 b. m. w Samborze, w sali Kasyna, o godzinie 4tej po południu, celem wysłuchania mego sprawozdania z czynności poselskich w Radzie państwa.

Lwów dnia 24 października 1892 r.

Gustaw Roszkowski, poseł do Rady państwa.

Śluby. W sobotę odbyły się w kościele świętej Barbary w Krakowie zaślubiny panny Katarzyny Znamirowskiej, córki śp. dra Ignacego, profesora gimnazyalnego i Zofii z Bodurkiewiczów, z panem Władysławem Drezińskim, leśniczym w dobrach Andrzeja hr. Potockiego.

W kościele św. Mikołaja w Krakowie odbył się ślub panny Maryi Zielińskiej, z panem Ludwikiem Żarnowieckim, urzędnikiem krakowsk. Towarz. ubezpieczeń.

Walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 29go października o godzinie 6 wieczorem w sali XV-tej Uniwersytetu. Oprócz zwykłego porządku dziennego, odczyta prof. dr. Bronisław Dembiński pracę swą p. t.: „Vico i jego metoda historyczna".

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek dnia 27 bm. pogadanka p. Adamowicza: „O stowarzyszeniach młodzieży akademickiej w Rydze." — Początek o godz. 7.

Zaduszki. W dniach 1 i 2 listopada b. r. ulica Piekarska od godziny 3 po południu będzie dla przejazdu zamknięta.

Dojazd do cmentarza Łyczakowskiego jedynie ulicą Kochanowskiego (Rury), a odjazd ulicą Łyczakowską.

Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście do cmentarza z ulicy św. Piotra i Pawła, naprzeciw realności p. Schimsera.

(?) **Komisya krajowa dla spraw przemysłowych** odbędzie posiedzenie dnia 6 listopada b. r. w sali radnej Wydziału krajowego. — Na porządku dziennym następujące sprawy: - 1) Sprawozdanie z czynności sekcyi administracyjnej i biura komisyi za czas od 8 września b. r. 2) Uregulowanie stosunku komisyi do c. k. rządu w sprawach wykształcenia przemysłowego. 3) Ustanowienie stypendyów dla młodzieży handlowej. 4) Podania o pożyczki z funduszu przemysłowego. 5) Sprawy stypendyjne. 6) Wnioski członków.

Z Krakowa piszą nam dnia 24 b. m. Radzca budowniczy p. Jan Matula naczelnik oddziału budowniczego w naszem starostwie powołany został do służby w Namiestnictwie lwowskiem. Z tego powodu żegnali w sobotę rano swego długoletniego szefa urzędnicy oddziału technicznego tutejszego starostwa, a imieniem ich przemawiał starszy inżynier p. Sare, wyrażając serdeczne uczucia czci i wdzięczności urzędników. Jako zbiorowy dar wręczono p. radzcy Matuli piękny obraz olejny pędzla p. Stanisława Fabiańskiego, przedstawiający przy brzasku porannym Wawel, obok którego widać Wisłę, a na niej statek parowy „Kraków". Wieczorem tego samego dnia gremium urzędników Starostwa wszystkich oddziałów z p. delegatem Laskowskim żegnało p. radzcę Matulę koleżeńską ucztą w hotelu Saskim i tu pierwszy toast na cześć p. Matuli w pięknych słowach wzniósł starszy inżynier p. Sare. Wczoraj wieczorem u p. delegata odbył się na cześć odjeżdżającego obiad, podczas którego gospodarz wzniósł toast na cześć p. Matuli, podnosząc jego niezmordowaną gorliwość w pracy.

Z Towarzystwa im. Staszica. Walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbyło się onegdaj w szkole im. Elżbiety. Wybrano nowy wydział w skład którego weszli: p. Tadeusz Romanowicz, jako prezes, dr. Michał Grek, zastępca prezesa, Hipolit Śliwiński, Leopold Szenderowicz, Jan Kasprowicz, prof. Karol Rawer i Wojciech Dąbrowski jako wydziałowi. Do komisyi kontrolującej wybrano pp. Brzeżyńskiego, Plutyńskiego i Bolesława Lewickiego. Walne zgromadzenie postanowiło również zmienić statut w ten sposób, aby wydział składał się z 10 członków a nie jak dotychczas 5. Uchwalono więc ewentualnie powołać jeszcze do wydziału: Tadeusza Dwernickiego, Zygm. Cichockiego, Aleks. Smokowskiego, dra Aleks. Czołowskiego i Jana Pierackiego.

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranego wydziału. Zanim biuro Towarzystwa stanowczo się zorganizuje objął tymczasowo czynności sekretarza p. Tadeusz Dwernicki, zaś czynności skarbnika dr. Michał Grek.

Wydział przypomina, że według § 10 statutu, tylko pisma zaopatrzone podpisem prezesa lub wiceprezesa i sekretarza, pochodzą od wydziału; wszelkie zaś tymi podpisami nieopatrzone pisma, dokumenta lub ogłoszenia byłyby nieważne. Nadto uprasza wydział, ażeby wszelkie korespondencye i przesyłki pieniężne wysyłano pod adresem: „Towarzystwo im. Stanisława Staszica we Lwowie". Ci członkowie i delegaci, u których zalegają pieniądze z wkładek, lub należytości za pobrane do rozsprzedania książeczki, zechcą co rychlej zaległości te wyrównać.

Wydział dołoży wszelkich starań, aby sprawy towarzystwa uporządkować, wydawnictwo w regularny tok wprowadzić, a wartość jego podnieść i w ten sposób spełnić patryotyczne zamiary założycieli i tych szerokich kół polskich, które towarzystwu temu chętnego i ofiarnego udzieliły poparcia. O to poparcie też i na przyszłość Wydział uprasza.

Bankructwo firmy handlowej Gedalii Schreierowej, w Tarnowie, ogłasza wiedeński „Creditoren-Verein".

Zawakowały dwa stypendya po 80 złr. rocznie z dwóch fundacyi Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych. Ubiegać się o nie mogą dzieci członków wymienionego Towarzystwa (pierwszeństwo mają sieroty), wnosząc najpóźniej do 15go listopada rb. podania do Wydziału krajowego (gmach sejmowy) za pośrednictwem zakładów, w których naukę pobierają.

O stypendyum z fundacyi utworzonej dla imienia Antoniego Rogala Zawadzkiego, mogą się ubiegać tylko chłopcy, zaś o stypendyum z fundacyi dla im. Hipolita Stupnickiego także dziewczęta.

Bliższe szczegóły zawierają ogłoszenia konkursowe porozlepiane w szkołach.

W sprawie działu sztuki polskiej w Chicago otrzymujemy następujące pismo: Zebrani licznie w dniu 22 b. m. w kancelaryi Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, artyści-malarze i rzeźbiarze, uchwalili jednogłośnie nie brać udziału na przyszłorocznej wystawie w Chicago. Postanowienie to swoje uzasadnili niemożnością poniesienia znacznych wydatków, które pociągnęłaby za sobą potrzeba przygotowania skończonych i poważniejszych treścią, a nawet wymiarami prac, stanowiących, po powrocie do kraju, obciążony długami balast w życiu polskich artystów, z którym nie wiedzą oni co począć. Wobec niepewnych korzyści materyalnych, jakieby im mogła w drodze sprzedaży pomieniona wystawa przynieść, zgromadzeni widzą jedynie doniosłą korzyść moralną w postaci laurów, któreby dodały nowego blasku polskiemu społeczeństwu, oświadczyli wszakże, iż znajdują się w takiem położeniu materyalnem, że nie stać ich na zbytek tego rodzaju.

Imieniem zebranych kolegów: *Ludomir Benedyktowicz.*

Do listu tego dodać musimy uwagę, że zrobił on na nas bardzo przykre wrażenie. Zasłanianie się ubóstwem, jest wysoce niewłaściwem i nawet nieprawdziwem. Bo niepodobna sobie wyobrazić artysty malarza, mającego technikę i talent, człowieka pracowitego, któryby był tak ubogim, że nie byłby w stanie opłacić kosztów transportu obrazu z Krakowa do Chicago i z powrotem. Wszak one przy największym obrazie nie wynosiłyby więcej nad 100 złr. Więc nie ubóstwo jest powodem, ale to, że pp. artystom nie chce się przygotowywać prac *„skończonych i poważniejszych treścią"*; i że przyzwyczaiwszy się do pobłażliwego sądu naszej publiczności, tworzą przeważnie dzieła takie, z któremi nie mają odwagi popisywać się przed światem. A to jest bardzo smutne, bo zapowiada, iż malarstwo nasze zaczyna upadać.

Welocypedy. Kurator odeskiego okręgu naukowego zwrócił się do ministra oświaty z projektem wprowadzenia do gimnazyów i szkół realnych w godzinach przeznaczonych na gimnastykę nauki jazdy welocypedowej.

Poświęcenie kościoła polskiego. Dnia 18 września b. r. odbyło się w St. Louis w północnej Ameryce poświęcenie wspaniałej świątyni pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, zbudowanej za staraniem ks. Urbana Stanowskiego z ofiar hojnie składanych przez Polaków, parafian tej nowej, bo za ledwo 10 lat istniejącej parafii.

Dnia 15 b. m. poświęcony został nowy kościół polski pod wezwaniem św. Jadwigi w Toledo w stanie Ohio.

Dnia 12 września zaś poświęcono kamień węgielny pod kościół polski św. Stanisława w Trenton w stanie Nowy York.

Z Kopyczyniec piszą nam: Publiczność nasza zwykła ch ćby najdrobniejsze fakta ofiarności podawać do druku — dziwić się więc należy, że czyn tak szlachetny i hojny, dokonany pod dewizą „Niech nie wie lewica, co daje prawica", jaki wydarzył się w miasteczku Kopyczyńcach, nie został dotąd w żadnem piśmie ogłoszony.

W miesiącu maju r. b. zostało miasteczko Kopyczyńce nawiedzone strasznym pożarem — gdyż przeszło sto budynków spłonęło, przeważnie w najbiedniejszej części miasteczka.

Właściciel Kopyczyniec hr. Emil Baworowski bawiący podówczas w Wiedniu, gdy się dowiedział z dzienników o tym pożarze — w tej chwili telegraficznie polecił swemu pełnomocnikowi p. Zygmuntowi Smalawskiemu wypłacić pogorzelcom w gotówce 300 złr. i wydać z lasu wszelkie materyały budowlane bezpłatnie. Następnie za staraniem p. Smalawskiego zawiązał się komitet ratunkowy, który bardzo wiele dobrodziejstw wyświadczył biednym pogorzelcom.

P. Zygmunt Smalawski za przykładem swego chlebodawcy wziął się energicznie do dzieła. Na gruntach dworskich urządził na wielką skalę fabrykę tak zwanych „leinpaców" czyli cegły grubej niepalonej i następnie stosownie do potrzeby rozdzielał je między pogorzelców. Dzięki tej szlachetnej działalności miasteczko bardzo prędko zaczęło z gruzów powstawać, a przecież nikt się nie znalazł, aby za tak piękny i patryotyczny uczynek złożyć publiczne podziękowanie, w pierwszym rzędzie hr.

---

2)

BEZ ŚWIADKÓW.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo chwalebne zamiary! — zawołała Mary, rzucając się w głąb balançoiru i obejmując młodego człowieka badawczem wejrzeniem z po za długich rzęs. — Lecz wezwałam pana tutaj nie dla tej jednej przyczyny, mam jeszcze inne, donioślejszej wagi i o tem właśnie chcę z panem pomówić.

„A więc coś będzie! — pomyślał Paweł bojaźliwie.— Lecz ja się przecież nie poddam!— uspokajał się w duchu. — Aby tylko nie wymagała otwarcie, bym jej nadskakiwał. Te małe Amerykanki do wszystkiego są zdolne."

Mary przybrała rzeczywiście bardzo poważną minę, tylko kąciki jej ust drgały złośliwym uśmieszkiem, zasianym tu jakoby przez przewrotne chochliki.

— Zamieniam się całkowicie w słuch — odezwał się Paweł grzecznie, motywując słowa odpowiednim ruchem.

— O, Boże mój, przecież ja nie wymagam wcale, by pańskie uszy przyjęły nadzwyczajne rozmiary! — wesoło roześmiała się Mary. — Proszę tylko o uwagę; nie potrzebuje się pan niepokoić, gdyż nie mam zamiaru go nadużywać. Czy czytuje pan romanse, panie von Sturre?

Znów zagłębiła się w balançoir, przyczem figurka jej, pełna gracyi, zanurzyła się jakoby we wzorzystym fotelu, a oczy czarne spoglądały w oczekiwaniu z po za rzęs spuszczonych, jak gdyby wspaniałomyślnie nie chcąc niepokoić młodego człowieka płomieniem palących źrenic.

— Romanse? — zapytał zdziwiony Paweł.— Oto, co młode dziewczęta zowią poważną rozmową! — pomyślał w duchu.

— Tak, właśnie, romanse, powieści, jednem słowem utwory, mówiące o miłości, o uczuciu, które nas tyle interesowało na pensyi, gdyśmy tylko „podrastać" zaczęły — niecierpliwie powtórzyło „niedorosłe" dziewczątko. — Czy czytujesz pan podobne utwory? Tak, czy nie?

— Ależ tak, rozumie się, że i ja corocznie pochłaniam z całą sumiennością pewną ilość belletrystyki, coś około metra sześciennego — powiedział Paweł, śledząc spokojnie kółka błękitnego dymu, unoszącego się w powietrzu.

Rozmowa ta, nie budząca interesu, zaczynała go już cokolwiek nużyć.

— Wystarczy i to! — zadecydowała Mary. — Teraz powiedz mi pan, czy możesz wnioskować z początkowych rozdziałów o dalszej treści i zakończeniu romansu? Czy możesz z góry wiedzieć, kto się w kim zakocha?

— Mademoiselle Mary, czyż powątpiewasz w tym stopniu o mej domyślności?

— Nie, bynajmniej! Lecz mamy tu rozumować, a nie bawić się w przypuszczenia. Wyobraź pan sobie, panie von Sturre, że czytasz romans, w którym figurują wuj i ciotka, para zresztą bezbarwna, pomiędzy nami mówiąc. Wuj ma siostrzenicę, ciotka — siostrzeńca. Młodzi ludzie spotykają się na wsi, należącej do ciotki. Poza nimi nie ma tu najmniejszych widoków na jakiekolwiek młode stworzenie, męskiego, czy też żeńskiego rodzaju. Takie jest twierdzenie pierwsze, a jaki będzie stąd wniosek, panie von Sturre?

„Do dyabła! prawdziwa córa yankesa! — pomyślał Paweł, zdumiony niezwykle. — Widocznie nie lubi ona tracić czasu i dąży prosto do celu."

Przez kilka sekund milczał w zamyśleniu, następnie odezwał się z powagą:

— Prawa literackiego kunsztu, jak również wyniki zwykłe belletrystyczne, wymagają niezbędnie, by siostrzeniec i siostrzenica pokochali się wzajemnie.

On właśnie oczekiwał, że maleńka powie mu równocześnie:

„A więc wypadnie panu postąpić według praw powyższych".

Spoglądał też na nią pytająco przez obłoczki dymu. Dziwna ta dziewczyna zainteresowała go wreszcie i wyprowadziła ze stanu apatyi, który był dotąd jego udziałem.

— Rozumie się! Możnaby prawie ręczyć, że wszystko odbyłoby się w podobny sposób w „romansie" - cedziła zwolna Mary, wznosząc w górę zamyślone oczy.

Przez chwil parę milczała, przyglądając się jakoby czemuś na płótnie markizy, nagle jednak z poprzednią żywością rzuciła się na fotelu i, patrząc prosto w oczy Pawła, spytała:

— Przyznaj pan jednakże, wszak byłoby daleko oryginalniej, gdyby się stało zupełnie inaczej?

— Jakto „inaczej?" — zapytał Paweł, wyjmując z ust cygaro.

— No, gdyby się na przykład nie pokochali ci dwoje, o których mówimy — ów siostrzeniec i owa siostrzenica; czyżbyś pan już zapomniał?

— Naturalnie, że byłoby to oryginalniej — przyznał Paweł.

— Ależ tak! Jakże często myślałam o tem, odczytując początkowe rozdziały jakiegokolwiek romansu: ach, jakąby to było niespodzianką dla czytelnika, gdyby dana para nie pokochała się wzajemnie! Lecz nie! Wszystkie romanse są zlepione podług jednego wzoru! Zawsze jedno, zawsze to samo!

— Jestto zupełnie naturalnem, wszakże autor w tym tylko celu pisze swój romans, by wtajemniczyć czytelnika, w jaki sposób pokochali się jego bohater i bohaterka.

— Ja jednak wracam do swego, że byłoby o wiele oryginalniej, wygodniej, rozumniej, gdyby oni tego nie zrobili, to byłoby wprost zachwycającem!

— Zupełnie się zgadzam z panią — powiedział Paweł wesoło. — Mała odmiana nigdy nie zawadzi.

— A więc brawo! — radośnie zawołała Mary. — Wracamy do tego, od czego ja rozpoczęłam. Wszak ta historya cokolwiek nas dotyczy, czyż nie prawda? Pan — siostrzeniec, ja — siostrzenica; otóż logika obyczajów i przesądów, jednem słowem, ta logika, której nienawidzę, (logikę „w ogóle" bardzo poważam, czego miałeś pan dowód ze sposobu stopniowego stawiania przezemnie rozumowań), ta wstrętna logika ludzi przeciętnych, zwykłych, wymaga od nas koniecznie, byśmy się pokochali. Lecz ja tego wcale sobie nie życzę. Znajduję nawet rzeczą zupełnie śmieszną myśl, że mam się w panu zakochać, dla tego właśnie, że wypadkiem znalazłeś się na mej drodze i że wypadkiem zbrakło ci rywali i konkurentów. Zatem, jeśli jakimkolwiek sposobem dasz mi pan poznać, że korzystasz ze swego uprzywilejowanego stanowiska, uprzedzam pana, że przestanę go szanować...

— Mademoiselle Mary, raz jeszcze powtarzam, że podzielam w zupełności zapatrywania pani pod tym względem.

— Tem lepiej! — odparła Mary, widocznie ulżywszy sobie.

— Przytem pozwolę sobie tu zauważyć, że dawno nie zdarzyło mi się spotkać młodej osoby, tyle... przezornej — dodał Paweł z ironiczną powagą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Emilowi Baworowskiemu, jego pełnomocnikowi p. Zygmuntowi Smalawskiemu, jak również inteligencyi miasteczka, która biorąc czynny udział w komitecie ratunkowym, bezsprzecznie zasłużyła na wielkie uznanie.

Panna Mira Hellerówna opuszcza operę wiedeńską i już zakomunikowała o tem dyrekcyi, a ofiarowanej jej partyi w „Orfeuszu" Glucka już nie przyjęła. Podobno na razie nie jest jeszcze zdecydowana, czy ma pozostać przy karyerze niemieckiej, czy też powrócić do włoskiej. Jeżeliby się zdecydowała na karyerę niemiecką, to przyjmie zapewne ofiarowywaną jej posadę primadonny we Frankfurcie n. M.

Mieszkańcy ulicy Leona Sapiehy proszą pana prezydenta Mochnackiego, aby zechciał przejechać się po tej ulicy i w sumieniu swojem sam sobie odpowiedział na pytanie: czy to się godzi, aby w stołecznem mieście jedna z głównych arteryi ruchu — na której ciągle powóz za powozem a fura za furą jedzie — była jedną długą bajurą błota, sięgającego u wozów aż po osie?

Posiedzenie dyrekcyi funduszu propinacyjnego w sprawach dzierżawnych odbędzie się 29 bm.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: księża: L. Mazur z Wierzchosławic do Lisiejgóry, A. Gańciewicz z Lisiejgóry do Krużlowej, M. Zapała z Radgoszczy do Wadowic, A. Ptaszkowski z Wadowic do Ropczyc, W. Guzik z Siedlisk do Łączek, W. Ścisło z Łączek do Siedlisk, F. Gutfiński ze Zdżarca do Radgoszczy, F. Gryl z Bobowej do Zdżarca, J. Mordarski z Jurkowa do Uszwi, J. Bruśnicki z Uszwi do Barcic.

Ks. prałat H. Otowski, proboszcz w Grębószowie, zrzekł się urzędu dziekana dąbrowskiego. Urząd ten objął ks. dr. Józef Kasprzak, proboszcz w Otfinowie.

Dyecezya krakowska. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Jan Markuzel na probostwo w Lipniku i Jan Krupiński, katecheta w szkole realnej w Krakowie, na probostwo w Niegowici. — Ks. M. Możejowski, misyonarz kolonii polskich w Brazylii, wstąpił w Krakowie do zakonu OO. Reformatów.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Słobodzie Bolechowskiej nadało namiestnictwo ks. Józefowi Bandyczowi, gr. kat. proboszczowi w Sichowie.

Nadużycie władzy. Z Jasienowa górnego otrzymaliśmy następujący list z prośbą o umieszczenie: „U nas w górach podróżny nie jest pewny całości swej osoby, bo nawet ci, którzy z urzędu swego powinni czuwać nad bezpieczeństwem publiczności, sami dopuszczają się nadużyć. Wracałem 14 października z Kossowa do Jawornika; ponieważ droga wynosi 12 mil, więc w Krzyworówni, gdzie mnie noc zaskoczyła, musiałem przenocować w karczmie, miałem bowiem przed sobą spory jeszcze kawał drogi, a trudno było puszczać się pod noc piechotą. Około godziny 11 przyszli do karczmy wójt Filip Charuk i pisarz Piotr Schrejber, obaj podochoceni kazali dać sobie piwa i pytają żyda, kto tam spi w alkierzu. Żyd powiada, że to z Jawornika podróżny. Pisarz niezadowolniony tem objaśnieniem, kazał ściągnąć mnie z łóżka, aby mi się mógł przyjrzeć, co jestem za jeden. Widząc, że mam do czynienia z podochoconymi, wstałem sam i pokazałem moje papiery, które mogły pouczyć pisarza i wójta kim jestem. Sądziłem, że na tem koniec. Obaj dygnitarze zabrali się bowiem i wyszli z karczmy. Tymczasem za godzinę wrócili jeszcze gorzej podpici, wyciągnęli mnie z łóżka przemocą, przyczem Schrejber poczęstował mnie kilka razy policzkiem i szturchańcami i około godziny 1 w nocy zawlekli mnie 65-letniego starca z pomocą wartowników wiejskich do aresztu gminnego. Dopiero woźny Kozłowski uwolnił mnie ztamtąd. Władze, do których to należy, powinny pociągnąć wójta i pisarza do surowej odpowiedzialności za ten wybryk.

Podróż arcyks. Franciszka Ferdynanda. — W pierwszych dniach grudnia rb. arcyks. Franciszek Ferdynand wyruszy na pokładzie krzyżownika torpedowego „Kaiserin Elisabeth" w podróż naokoło świata. — Komendę krzyżownika obejmie kapitan liniowy Alojzy Becker, a pośród oficerów okrętowych znajdować się będzie także arcyks. Leopold Toskański.

Wedle dotychczas ułożonego programu podróży arcyksiążę uda się najpierw kanałem Suezkim i morzem Czerwonem do portu Aden, a ztąd do Bombaju w Indyach wschodnich. W Bombaju opuści chwilowo okręt celem odbycia podróży po kraju i zwiedzi najciekawsze miasta, jak np.: Agra, Delhi, Benares i inne. — Wszędzie projektowane są łowy na tygrysy, uroczystości narodowe i inne rozrywki, zarówno charakteru sportowego jak i naukowego.

Ostatnim punktem tej zajmującej wycieczki będzie Kalkuta, gdzie arcyksiążę wsiądzie na okręt i odpłynie przez Singapore do Batawii, a ztamtąd do Australii. Miasto Sidney będzie ostatnim punktem podróży australskiej.

Następnie okręt krążyć będzie przez kilka tygodni po wodach polinezyjskich; przy tej sposobności zwiedzi arcyksiążę grupy wysp Fidżyjskich i Nowych Hebrydów, potem Nową Kaledonię, port Nowej Gwinei, a wkońcu Soerebaya na Jawie i Sarawac na Borneo.

Z Sarawac uda się do Bangogk, stolicy Siamu, na dwór królewski, któremu w ten sposób będą mogły być odwzajemnione te sympatye, jakie Siam okazywał zawsze austrowęgierskiej monarchii. Potem wyjedzie arcyksiążę przez Szangaj do Japonii, gdzie złoży wizytę zaprzyjaźnionemu dworowi w Tokio. — W mieście tem opuści okręt austryacki i odpłynie parowcem amerykańskim przez Honolulu do San Francisco, zkąd zrobi krótką wycieczkę w okolice obfitującego w grubą zwierzynę Vancouveru, należącego do brytyjskiej Kolumbii. W Vancouver, owem centrum północno-amerykańskiego handlu futrami, projektowane są zajmujące łowy na niedźwiedzie, łosie, bobry, ptaki morskie itp.

Dalej zwiedzi arcyksiążę osbliwości północno-amerykańskich Stanów Zachodnich, uda się do głównej siedziby Mormonów, zabawi w Chicago i zwiedzi wystawę międzynarodową, a w dalszym ciągu wodospad Niagary, poczem odjedzie do Nowego Jorku i powróci na parowcu jednego z Towarzystw żeglugi parowej do Europy. — Cała ta podróż potrwa jedenaście miesięcy.

Arcyksiążę podróżować będzie incognito. Mimo to jednak będzie musiał nieraz — jak np. w Siamie i Japonii — wystąpić w roli oficyalnego przedstawiciela Cesarza i cesarskiego domu.

Celem tej podróży — prócz wszelkiego rodzaju badań naukowych i poznania krajów oraz stosunków handlowo-politycznych — jest dokładne zaznajomienie arcyksięcia z rozmaitemi formami państwowemi tych krajów, które zamierza zwiedzić. Pozna on z jednej strony najrozmaitsze urządzenia państwowe, począwszy od arcykonstytucyjnej Anglii, a skończywszy na państwach rządzonych nawskróś absolutnie, z drugiej zaś północno-amerykańską republikę.

Doświadczenia, jakich nabierze w ten sposób, będą wielkiej wartości dla niego, jako księcia stojącego tak blisko tronu.

Zmarli. W Chicago zmarł Wincenty Bonawentura Żurawski, urodzony w roku 1837 na Litwie, gorliwy patryota, więzień stanu, sybirak i autor dzieła: „Polska, Sybir i Ameryka". — Jan Giżyński, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, przeżywszy lat 36, zmarł w Krakowie. — Marya Raczyńska, przeżywszy 77 lat, zmarła w Krakowie. — Franciszek de Hartmühl Würth, emerytowany kapitan 20go pułku piechoty, umarł w Nowym Sączu w 72 roku życia. — Ks. Napoleon Tomaszewski, kanonik i proboszcz w Trzemesznie, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, były profesor w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, umarł w Trzemesznie w 59 r. życia.

Stan powietrza. Termometr + 7 Reaum. Barometr 754. Spada. W nocy padał śnieg i temperatura spadła do paru stopni poniżej zera. Od rana zaś pada deszcz. Niebo zaciągnięte chmurami dokoła, a dzień tak brzydki, że niejedna Sabina, której imieniny przypadają dzisiaj, — śpiewa tę żałosną piosnkę:

Sama na świecie, a w świecie nudno,
Na dworze śnieg i mgła,
Nudzić się łatwo, zabawić trudno,
Ach biedna, biedna ja!...

Po koncercie.

Panie X., grasz pan, jak Rubinstein; tylko nie tak pięknie.

— O, panie Y., sądzisz pan, jak Salamon: tylko nie tak mądrze...

Teatr. Dziś we środę (d. 26go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Po raz drugi „Winny", dramat w trzech aktach Ryszarda Vossa. — We czwartek po raz szósty: „Dziecię szczęścia", operetka w 3ch aktach Karola Millöckera. Nowa garderoba. W roli tytułowej wystąpi p. Jerzyna. — W piątek (28go października): „Oj mężczyźni! mężczyźni!", komedya w czterech aktach Kazimierza Zalewskiego, z panem Fiszerem w roli Bisturkiewicza. — W sobotę (29 październ.): „Dziecko szczęścia", operetka w 3 aktach Millöckera, z p. Jerzyną w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

* **Assekuracyjno-ekonomiczny kalendarz** na rok 1893. (Wydawca K. Michalewski). Kalendarz ten jest na wzór niemieckich roczników („Assekuranz-Jahrbuch") zbiorem informacyi o bankach, asekuracyach, kasach oszczędności, towarzystwach zaliczkowych itd. i jest jedynem polskiem wydawnictwem fachowem, zawiera bowiem oprócz dokładnych informacyi odnoszących się do przepisów odnośnych instytucyi finansowych, skrzętnie zebraną statystykę ich działalności w ubiegłym roku i personaliów, także dokładny skorowidz sądów, adwokatów, notaryuszów, techników i służby zdrowia w naszym kraju, oraz przepisy pocztowe, telegraficzne, kolejowe, jakoteż klucze do obliczania różnorodnych procentów.

Za ułożenie części fachowo-literackiej należy się uznanie wydawnictwu kalendarza asekuracyjno-ekonomicznego.

Część tę rozpoczyna bardzo udatny wierszyk znakomitego naszego poety M. Rodocia, który tak czci banki:

„.... te, co siłą kredytu
„Wspierają nasz przemysł blady,
„Krzewicielki dobrobytu,
„Wiwat bankowe zakłady!"

Bezpośrednio po tym wierszu znajdujemy pracę: „O ubezpieczeniach na życie" napisaną źródłowo i ze znajomością literatury assekuracyjnej. „Pogląd na kampanię gradową Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie w r. 1892" daje niejedno wyjaśnienie, w sprawie podwyższenia tegorocznej taryfy gradowej, zaprowadzenia weksli kaucyjnych i t. p.

W następnych trzech bezpośrednio po sobie następujących artykułach „Galicya w budżecie państwa" — „Galicya w spisie ludności Austryi" — „Żydzi w Polsce i Rosyi" opracowana jest statystyka naszego kraju dokładnie i wyczerpującą i może być dla wielu źródłową. „Potęga działalności stowarzyszeń", „Środki bezpieczeństwa przy świeceniu lampami" — „Zalesienie ziemi naszej" — „Statystyka wypadków nieszczęśliwych" — „Przepisy sanitarne w Anglii" — „Wpływ pracy zawodowej na długość życia" — „Dlaczego się ludzie nie ubezpieczają?" — oto tytuły dalszych artykułów, które z prawdziwem zajęciem dają się czytać.

Wzorowo opracowany „Testament ubogiego człowieka" poprzedza ostatnią żmudnie zebraną pracę p. n. „Bibliografia asekuracyjna".

Literatura asekuracyjna jest dziś tak bogatą i rozległą, oraz tyle traktuje kwestyi wielkiej ekonomicznej i socyalnej wagi, że zebranie ważniejszych dzieł wydanych w ostatniem dwunastoleciu przez autora „Bibliografii asekuracyjnej" podnosi bardzo wartość części literackiej całego wydawnictwa. „Bibliografia asekuracyjna" podzielona jest na pięć części, a mianowicie: dzieła wydane 1) w języku polskim, 2) w niemieckim, 3) francuskim, 4) angielskim, zaś piąta część nosi nazwę „Literatura i ustawy dotyczące ubezpieczenia robotników przeciw wypadkom".

Ogłoszenia banków, asekuracyi oraz najpoważniejszych firm krajowych zamykają sporę tę w płótno angielskie oprawną książkę, zawierającą 400 stronic druku.

Dzieło to wyszło w dwóch wydaniach: jedno na papierze welinowym w cenie 1 złr. 20 ct., drugie na papierze zwykłym, o nieco szczuplejszej treści literackiej w cenie 60 ct. i jest do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz agencyach towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Galicyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 października.

(Z.) Zapowiedziana na dziś konferencya Rotszyldowskiej grupy dała spekulantom powód do rozmaitych kombinacyi, które działały podniecająco na kursa. Opowiadano, że Dr. Steinbach prosił Rotszylda, aby zrobił mu propozycyę co do objęcia części austryackiej pożyczki walutowej w kwocie 50 do 80 milionów i że grupa rotszyldowska dziś nad tem naradzać się będzie. Opowiadano dalej, że udział w wielkich operacyach finansowych weźmie oprócz Zakładu kredytowego, także *Bodencreditanstalt*, *Länderbank* i *Unionbank*, przez co kursa akcyi tych instytutów w okamgnieniu się podniosły. Także renty kupowane były chętnie. Tak więc pierwsze stadyum obrotu giełdowego przedstawiało obraz wcale pomyślny, w południe jednak zmieniła się scenerya, bo cała wiązanka niepomyślnych doniesień wywołać musiała reakcyę. Z Berlina doniesiono, że targ tamtejszy jest w przygnębionem usposobieniu z powodu rewelacyi *Gazety kolońskiej* o projekcie reformy wojskowej, nakładającym znaczne nowe ciężary. Państwowy bank niemiecki zamierza tymi dniami już podwyższyć stopę procentową z 3 na 4 od sta, aby zapobiedz ubywaniu złota ze swego skarbca, gdyż w ciągu niespełna miesiąca ubyło mu go za 77 milionów marek, tak, że jego zapasy kruszcowe wynoszą obecnie tylko 868 milionów marek, a w tym samym czasie roku przeszłego wynosiły 1020 milionów. W końcu buchalter niemieckiego banku w Berlinie Rittorf sprzeniewierzył 120.000 marek i gdy wykryło defraudacyę chciał się otruć, jednakże przeszkodzono temu i oddano go w ręce sprawiedliwości.

Na giełdzie krążyły o tej defraudacyi rozmaite wersye, wedle których wysokość sprzeniewierzonej kwoty wynosić ma kilka milionów. Tak więc targ berliński był dziś zdenerwowany, z niego też powiał pierwszy niepomyślny prąd na naszą giełdę, a reakcya wywołana tem wzmogła się, gdy uż przed zamknięciem giełdy gruchnęła wieść, że w Wiedniu skonstatowano dwa wypadki cholery. — Szybko więc poczęły wszystkie walory tracić poranne zwyżki, jednakże małą część ich zdołały utrzymać do końca. — Wieczorem opowiadano już szczegóły o konferencyi grupy Rotszyldowskiej, która trwała bardzo krótko i miała za cel jedynie wymianę opinii co do obecnej sytuacyi finansowej. O oczekiwanych przez giełdę operacyach nie dyskutowano wcale. W konferencyi brali udział Albert Rotszyld, margrabia Pallavicini, i pp. Mauthner, Taussig i Kornfeld. Pallavicini odjechał już do Pesztu. Z Paryża doniesiono dziś, że rokowania o pożyczkę rosyjską toczą się znów, ale w wielkiej tajemnicy. Punkt ciężkości tej pożyczki leży w motywach natury politycznej. Dotychczasowy przebieg rokowań o tę pożyczkę ma być następujący: Ten sam syndykat banków paryskich, który objął ostatnią pożyczkę rosyjską, uczynić miał p. Wittemu zaraz po objęciu przezeń urzędu rosyjskiego ministra finansów, propozycyę udzielenia mu nowej ale 4-procentowej pożyczki. P. Witte oświadczyć miał na to, że wejdzie w rokowania tylko w tym razie, jeżeli na czele syndykatu mającego finansować nową pożyczkę, staną domy Rotszylda. Owóż paryski Rotszyld, Alfons, licząc się z tem, że niebezpieczną rzeczą byłoby dlań występować przeciw russofilskiemu prądowi, jaki obecnie panuje we Francyi, oświadczył, że wejdzie w rokowania, londyński Rotszyld jednak oznajmił kategorycznie, że o interesach z Rosyą nic wiedzieć nie chce. Toczono więc rokowania ponfnie, nibyto nie z ramienia p. Wittego. Rotszyld oświadczył ajentowi rosyjskiemu, że cena, po której wedle jego zapewnień p. Witte zdecydowałby się oddać nową pożyczkę, jest za wysoką, skutkiem czego zerwano rokowania.

Obecnie mają one być na nowo podjęte, gdyż syndykat banków paryskich oświadczył podobno ajentowi p. Wittego, że da Rosyi nową pożyczkę, ale pod warunkiem, że nie przyzna ona Niemcom w rokowaniach handlowo-cłowych żadnych ustępstw. — P. Witte przez pewien czas nic na to nie odpowiadał, — obecnie jednak jak donoszą, ma on zamiar wejść w rokowania na tej podstawie. Francya chce zatem jeszcze raz ponieść ofiarę pieniężną, aby nie dopuścić do zbliżenia się Rosyi do Niemiec. Nadmienić muszę, że kilku najwybitniejszych finansistów berlińskich od samego początku nie wierzyło w to, aby Rosya miała szczerą chęć zawarcia z Niemcami traktatu handlowego. Są oni głęboko przekonani, że Rosya dla tego tylko rozpoczęła rokowania handlowo-cłowe z Niemcami, aby przez to wywrzeć presyę na kapitał francuski i zmusić go do przyjścia z pomocą skołatanym finansom rosyjskim.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·40, węgierskie 358·25, Anglobanki 151·—, Uniony 237·—, Bankvereiny 113·75, Länderbanki 221·30, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·55, srebrna 96·40, austryacka złota 114·45, papierowa 100·25, węgierska złota 112·—, papierowa 100·40, dukat 5·69, 20-frankówka 9·52$^1/_2$, marki 11·74—, ruble 1·19.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 25 października.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, jednakowoż zwiększone zaofiarowanie wywołało zaraz osłabienie tendencyi do pewnego stopnia. Jak dotąd, to dowozy zboża nie są wcale znaczne, więc znaczniejszego spadku nie zdołały wywołać; lecz stała tendencya, jaka dotąd miała przewagę, ustąpiła miejsca słabszemu usposobieniu i zachodzi obawa, że na wypadek, gdyby dowozy rzeczywiście się zwiększyły, to w obecnych warunkach łatwo może nastąpić dalszy spadek.

Dzisiaj zarówno pszenicę jak żyto kupowano jeszcze dość chętnie; ponieważ jednak zaofiarowanie było większe, więc sprzedający musieli się godzić na ustępstwa, które jednak nie więcej jak 5—10 cent. wynosiły. Jęczmień z tych samych powodów także cokolwiek w cenie się obniżył. Rzepak trzyma się w cenie.

Płacono: za pszenicę białą od 8·40—8·60, za czerwoną od 8·20—8·50, za żółtą od 8·20 do 8·45; za żyto od 6·90—7·20; za jęczmień browarny od 6·40—7·—, na kaszę od 5·70 do 6·00; za owies od 5·70—6·00, za rzepak od 11·25 do 11·75, za koniczynę czerwoną od 55 do 65, za białą od 70 do 80 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 5072 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 262 sztuk opasowych i 114 chudych; zatem o 840 więcej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 54 do 64·00 zł., węgierskie 56—67·00 zł., z innych krajów koronnych 56 do 68·00 zł., krowy 20—32·00 zł., woły 18 do 32·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 19 do 84 zł. za sztukę. Nie sprzedano 235 sztuk.

Wiedeń 24 października. Pszenica na jesień 7·78 do 7·80, na wiosnę 8·04—8·06. Żyto na jesień 6·92 do 6·94, na wiosnę 7.02—7·05. Kukurudza na październik 5.24—5.26, na maj-czerwiec 5·37—5·39. Owies na jesień 5·92—5·94, na wiosnę 6·10—6·15. Rzepak na październik 12·30—12·40, na styczeń-luty 12·58—12·60. Spirytus gotowy kontyngentowany 15·25—15·50.

Budapeszt 24 października. Pszenica na jesień 7·48—7·50, na wiosnę 7·84—7·86. Kukurudza na październik 0·00—0·—, na maj-czerwiec 5·06—5·08. Owies na jesień 5·45—5·47, na wiosnę 5·70—5·72. Spirytus kontyngentowany bez podatku 14·75—15·15.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 października. Urzędownie skonstatowano tu drugi wypadek cholery. Zachorował na nią majtek nazwiskiem Hoeck, który przeszłego tygodnia przybył tu z Budapesztu. Przeniesiono go wprost z okrętu do szpitalu cholerycznego, gdzie znajduje się dotąd w kuracyi.

Hamburg 26 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 6 osób. Wypadku śmierci nie było żadnego.

Petersburg 26 października. *Russkij Inwalid* ogłasza ukaz carski, tworzący nowe 4 rezerwowe pułki piechoty, każdy po 2 bataliony i mianujący komendantów i oficerów dla tych pułków.

Wiedeń 26 października. Komisya dla prawa karnego obradowała wczoraj nad paragrafem 95 o dyplomatycznej zdradzie stanu. Młodoczech p. Pacak postawił wniosek, aby zmieniono stylizacyę tego paragrafu, gdyż wedle tej stylizacyi, jaką rząd proponuje, możnaby uważać wszelkie aspiracye polityczne, skierowane przeciw trójprzymierzu, a do zawarcia przez Austryę innych aliansów, za niebezpieczeństwo dla monarchii i pociągnąć do odpowiedzialności za zdradę stanu tych, którzy żywią te aspiracye.

Referent p. Piniński odpowiedział p. Pacakowi, że rozumie się samo przez się, iż gdyby stronnictwo radykalne czeskie swojem zachowaniem się sprowadziło na Austryę niebezpieczeństwo wojny, to dopuściłoby się tem zdrady stanu, wszelako mówca ma nadzieję, że opozycya młodoczechów nie dojdzie nigdy do tak nienawistnego stopnia.

Komisya odrzuciła wniosek p. Pacaka, a przyjęła § 95 w stylizacyi rządowej.

Budapeszt 26 października. Delegacya węgierska na wczorajszem plenarnem posiedzeniu przyjęła budżet wojskowy za podstawę do debaty szczegółowej i uchwaliła wszystkie rezolucye, proponowane przez komisyę, a odrzuciła rezolucyę, proponowaną przez p. Bolgara, aby w nowo utworzyć się mającej akademii wojskowej na Węgrzech, tudzież we wszystkich istniejących na Węgrzech wojskowych niższych szkołach realnych język węgierski był językiem wykładowym przy szczególnem uwzględnieniu języka niemieckiego.

Po południu obradowała delegacya węgierska dalej nad budżetem wojskowym.

P. Ugron żądał, aby 79 pułk piechoty (kroacki) przeniesiono z Fiume.

Imieniem ministra wojny odpowiedział major Nyiry, że nie ma żadnego powodu do przenoszenia tego pułku, gdyż dyslokacya jego nastąpiła na podstawie planu mobilizacyjnego. Zresztą między żołnierzami tego pułku a ludnością cywilną miasta Fiume panuje jak największa zgoda.

Przy rozdziale „służba sanitarna" postawił p. Abranyi wniosek, aby w porze letniej unikano wszelkiego niepotrzebnego trudzenia żołnierzy forsownymi marszami.

Imieniem ministra wojny dawał major Nyiry jeszcze raz szczegółowe wyjaśnienia co do reformy oddziałów technicznych, co do fabrykacyi prochu bezdymnego i co do podwyższenia stanu armii na stopie pokojowej i powtórzył w głównych zarysach wszystko to, co minister już w komisyi powiedział, przyczem oświadczył, że przez podwyższenie liczby żołnierzy w każdej kompanii nie będzie potrzeby podwyższać kontyngentu rekrutów. W końcu rzekł major Nyiry, że duch, jaki panuje w armii, jest wyborny, a stosunek między oficerami a ludnością cywilną jak najserdeczniejszy.

Słowa te reprezentanta ministerstwa wojny przyjęto hucznymi oklaskami.

Następnie obradowano nad kredytem okupacyjnym i uchwalono wyrazić ministrowi wspólnych finansów p. Kallay'owi uznanie za jego skuteczną działalność w krajach okupowanych.

Trzecie czytanie wszelkich przedłożeń odbędzie się na następnem posiedzeniu, które odbędzie się jutro.

Opawa 26 października. Skutkiem zażaleń tutejszej ludności czeskiej, że magistrat wszystkie ogłoszenia wydaje tylko w języku niemieckim, nakazał prezes rządu krajowego, aby wszelkie ogłoszenia Magistratu wydawane były dotąd w dwóch językach, t. j. niemieckim i czeskim. Magistrat stosując się do tego polecenia wydał ostatnie obwieszczenie o cholerze z datą 21 października już w obu językach.

Wiedeń 26 października. Wczoraj do godziny 8 wieczorem nie otrzymał tutejszy fizykat miejski żadnego doniesienia o nowym wypadku cholery, ani nawet o podejrzanym wypadku zasłabnięcia.

Karłowice 26 października. Cesarz aprobował projekt zwołania na 5 listopada do Karłowic nadzwyczajnego kongresu kościelnego i synodu biskupów serbskich. Komisarzem królewskim dla tego synodu mianowany został baron Fedor Nikolicz.

Nowy Sad (Neusatz) 26 października. Pułkownik Issekutz bawiący tu na urlopie umarł ubiegłej nocy nagle na cholerę.

Budapeszt 26 października. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 17 osób, a umarło 5.

Wiedeń 26 października. W tutejszej akademii sztuk pięknych odsłonięto dziś uroczyście na pamiątkę dwusetnej rocznicy jej założenia tablicę pamiątkową z wizerunkiem założyciela akademii Cesarza Leopolda i Cesarza Franciszka Józefa. Uroczystość ta odbyła się w obecności Cesarza, arcyksiążąt Wilhelma i Rainera, wszystkich ministrów i wielu innych wysokich dygnitarzy.

Cesarz w przemowie swej zapewnił, że otaczać będzie zawsze akademię swą opieką i wyraził nadzieję, że zakład ten będzie nadal ogniskiem, w którem swojska sztuka pięknie rozwijać się będzie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 października 1892.

HOTEL ŻORŻA. A. Mazaraki z Nestorowic. L. Kastory z Krakowa. A. Jordan z Swiebodzina. Ant. Iżycki z Podola rosyjskiego. Mac Garvey z Gorlic.

HOTEL FRANCUSKI. A. Stecki ze Środopolca. W. Gnoiński z Krasnego. A. Żelechowska z Hrehorowa. J. Dworzak z Tomaszowa. W. Aleksandrowicz z Borek wielkich. M. Borgenicht i A. Winter z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. W. Korzenny z Brzozdowiec. F. Opolski z Manasterca. H. Sikora z Białkowic. W. Puhalski z Sokala. Br. Ujejski z Seweryuki. S. Landau z Wiednia. Cz. Madejewski z Tarnowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26. października godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	310·35	Węg. kolej półn. wschodu.	197·—
Alpiny	56·40	Wiedeńskie losy kom.	162·50
Kredyty węg.	355·75	Akcye tyton.	172·25
Anglobanki	150·40	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	235·75	Elbethale	223·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	220·60
Nordbany	279.50	Renta zł. węg.	111·95
Lombardy	96·25	Bankvereiny	113·60
Losy tureckie	45·70	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	286·50	Ruble	1·18·25
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 26 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.		214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.		242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.		336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107	60	108	30
Banku hip. 4$^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.		98	15	98	85
Banku krajowego 4$^1/_2$% wa.		98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		95	80	96	50
„ „ „ 4%	„ 41$^1/_2$	94	50	95	20
„ „ „ 4%	„ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4	„ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2$^1/_2$% „		52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		103	50	—	—
„ „ „ 1883 4$^1/_2$%		91	50	92	20
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		22	75	24	75
„ „ Stanisławowa		29	50	32	50
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.66		5.76	
Napoleondor		9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski		9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.18—		1.28—	
„ „ papierowy		1.17$^1/_4$		1.19$^1/_4$	
100 marek niemieckich		58.60		59.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6.01	2.50	9.10	6.46	9.32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9.01			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2.47	9.40	7.21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2.45	9.17	6.55		
Z Suczawy	10.09		7.56	1.49	7.06	
Z Kimpolungu	10.09		7.56			
Z Radowiec	10.09		7.56		7.06	
Z Hliboki	10.09				7.06	
Z Nowosielicy			7.56		7.06	
Z Słobody rungurskiej	10.09			1.49	7.06	
Z Husiatyna via Halicz	10.09			1.49		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9.16	2.35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9.16			
Z Chyrowa Stanisławowa i Stryja					1.41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9.16		1.41	
Z Sokala i Bełzca						4.48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8.39
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10.41	8.07	5.28	11.01	7.56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7.56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2.53		9.41	10.26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3.10		10.02	10.52		
Do Suczawy	6.36		9.56	8.22	10.56	
Do Husiatyna via Halicz	6.36			8.22		
Do Słobody rungurskiej	6.36		9.56	8.22	10.56	
Do Nowosielicy	6.36		9.56		10.56	
Do Hliboki	6.36		9.56			
Do Radowiec	6.36		9.56		10.56	
Do Kimpolungu	6.36			8.22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6.16	10.24	7.41	
Do Stryja i Stanisławowa				[illegible]	7.41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6.16		7.41	
Do Bełzca i Sokala						9.51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7.39

Uwaga: Godziny podkreślone liniją oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

76)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— A Donat nie wie, czy jest chorą?

— Nie przypuszcza tego. Czy od Klemensa, pomimo, iż jest tak skrytym, czy przez nową mamkę, dowiedziałaby się przecież czegoś.

Ona była tak blada, gdy ją widziałam wczoraj!...

— Może tylko tak zdawało ci się...

— Ach, dałby Bóg, żebym się myliła.

— Naprzód miałaś tem głowę nabitą, przytem zapadał już zmierzch i zresztą jest w wieku, w którym formują się pierwsze zęby i twarz dziecka zawsze blednie.

— Ach, gdyby tak było! — szepnęła prawie uspokojona.

Lecz po chwili wybuchła płaczem:

— Ach! — zawołała — czemu, gdy Magdalena została uprowadzoną, nie przewidziałam, że mi Leonię odbiorą; czemu nie uciekłam z nią do Hiszpanii lub do Anglii, gdziekolwiekbądź zresztą, bym tylko mogła czuwać nad nią i zatrzymać aż do powrotu matki?

Andrzej pochylił głowę, gdyż Janina miała słuszność. Jakim sposobem myśl ta nie przyszła jemu, który jeden tylko miał nieco krwi zimnej?

Ale zamiast lamentować nad tem co się stało i czego nie można już było naprawić, należało uspokoić Janinę.

— Nie rozpaczaj — rzekł do niej — nie wrócimy już tego i lepiej myśleć o przyszłości. Zresztą mojem zdaniem, położenie nie pogorszyło się. Leonia znajduje się w swoim pokoju i Regina czuwa nad nią. Przyrzekła ci przecież, że dopóki ona tam będzie, dziecku nic się nie stanie. Nie wiem dla czego, ale jestem pewnym, że ona nie zdradzi zaufania naszego.

— Łudzisz się Andrzeju. Im więcej myślę, tem bardziej się przekonywam, że nie myliłam się: dziecię, które wczoraj widziałam, było niezmiernie zbiedzone i osłabione; jego główka zaledwo trzymała się szyi.

— Znowu zaczynasz nabijać sobie głowę niezasadnionemi przypuszczeniami. Byłaś za daleko od okna i nadto już się ściemniało, byś mogła widzieć dobrze.

— A ja ci powtarzam, że przeczuwam jakąś straszną katastrofę. Czuję to, jestem tego pewną. Boże mój, Boże! cóżeśmy złego uczynili, że nas karzesz tak strasznie?

Nie płakała już, ale jej oczy chwilami rzucały jakiś blask dziki, lub znowu stawały się matowemi.

Dopiero po południu Andrzej, zmuszony obowiązkami służby, rozstał się z Janiną. Polecił ją Secondzie i kazał nad nią czuwać.

Ale około godziny czwartej mamka widząc ją spokojniejszą, odeszła do swoich dzieci, z czego Janina korzystając, wymknęła się do Magalas. Dopiero o zmierzchu odkryła ją Seconda ukrytą za grubym pniem drzewa wpatrzoną w fasadę pałacu.

— Jakiś tam ruch niezwykły i ciągła bieganina — rzekła Janina do mamki. — Coś się stało... Nie ruszę się stąd...

— Jakto, chce panna przepędzić tu całą noc?

— A naturalnie — odrzekła nieszczęśliwa dziewczyna tonem stanowczym. — Nie odejdę stąd, dopóki nie zobaczę Leonii, lub nie będę miała o niej wiadomości.

— Dobrze; ale ponieważ panna nie może pozostawać tu sama, więc ja pójdę do Roche-Morte, zawiadomię, że powrócimy jutro rano i przyjdę tu do panny czuwać razem.

Janina ani się zdziwiła, ani myślała nawet podziękować. Z oczyma, utkwionemi w fasadę pałacu, nie widziała oddalającej się mamki, nie dostrzegła nawet jej powrotu, gdy po dwóch godzinach Seconda stanęła przy niej.

Noc była już głęboka.

Skrzydło, w którem znajdował się pokój Leonii, było oświetlone jaśniej niż reszta pałacu, jakieś wielkie cienie poruszały się i chodziły bezustannie.

Janina z oczyma, pałającemi jak węgle rozżarzone, z rozpalonem czołem i pulsującemi skroniami, wyrwała sobie włosy z głowy i szeptała:

— Boże mój! co tam się stało!

Rozwidniło się już zupełnie, gdy jeden lokaj wybiegł z pałacu i skierował się ku zabudowaniom. Był zmieniony i zakłopotany.

Janina poznała go, przebywał bowiem z wicehrabiną w Paryżu i wezwała go.

— Józefie — rzekła — ja byłam dla ciebie zawsze dobrą, błagam cię, nie zostawiaj mnie w rozpaczy. Powiedz mi, jak się ma mała?

Lokaj ten był człowiekiem dobrym, ale wcale nie wtajemniczonym w intrygi i sprawy odbywające się w pałacu. Na słowa Janiny odpowiedział płaczem.

— Biedne dziecko — odrzekł po chwili — nie będzie już cierpiało więcej, odeszło już do swego ojca w niebie.

Janina krzyknęła i zachwiała się tak, że Seconda instynktownie wyciągnęła ręce by ją podtrzymać.

— Boże miłosierny! — zawołała. — Co ty mi mówisz?... Co się stało? Nie rozumiem cię...

— Niestety, panno Janino, stało się nieszczęście!... Niech panna nie rozpacza... to już nie wróci naszej biednej małej.

— Nie wróci — powtórzyła Janina z szeroko rozwartemi oczyma — więc jej nie ma?

— Dziś w nocy zmarła w konwulsyach.

— Zmarła!... zmarła!... zmarła... — powtarzała biedna dziewczyna, łamiąc ręce. — Nie, to nieprawda, nie wierzę temu. To jest rzecz niemożliwa, gdyż inaczej nie byłoby sprawiedliwości, nie byłoby Boga w niebie!... Nie!...

— Na nieszczęście, to rzecz pewna! Dziecko było już chore od dni kilku, podobno na ząbki i tej nocy zmarło w konwulsyach.

— Chore?... od kilku dni — odezwała się Seconda. — I nie wzywano lekarza? Czyż to być może?

— Owszem, wzywano; najsławniejszy lekarz z Bordeaux przyjeżdżał dwa razy. Pani wicehrabina robiła wszystko co mogła, nie żałowała pieniędzy, gdy chodziło o jej bratanicę, ale niestety, nic nie pomogło.

Janina blada i zimna jak posąg marmurowy, słuchała tych słów w milczeniu.

W tej chwili, jakby dla potwierdzenia smutnych słów Józefa, krystaliczny, łagodny, czysty dźwięk rozległ się w świeżem powietrzu poranka. Był to dźwięk dzwonka, zawieszonego na wieżyczce w Magalas, zwiastujący, że jedno dziecię ubyło na ziemi i jeden anioł przybył w niebie.

Janina drżącemi ustami, szepnęła:

— Boże mój, Boże, tego już zawiele!...

I nie rzekłszy ani słowa więcej, padła w ramiona Józefa, który widząc ją chwiejącą, pośpieszył podtrzymać.

Współcześnie Klemens Gaube, blady, lecz nieporuszony, zjawił się na ganku od strony dziedzińca z zabudowaniami. Zeszedł ze schodków i z tą samą obojętnością podszedł do grupy złożonej z Janiny, Józefa i Secondy.

— Józefie — zawołał, zbliżywszy się o parę kroków, lecz nagle spostrzegł Janinę, dodał: Zdaje mi się, że to pannę Séverac trzymasz zemdloną.

— Tak, panie Klemensie, to panna Janina.

— Biedna dziewczyna. Co jej się stało?

— Dowiedziawszy się, że panna Leonia zmarła dziś w nocy, zemdlała.

— Nic dziwnego; Janina była przy tem dziecku od urodzenia, i kochała je bardzo. Czy możesz ją przenieść ze mną do altany?

— Zaniosę ją nawet sam — odrzekł Józef.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Białowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.